Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 1 Styczeń 1932 r. Rok. VIII

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20 Tel. 8.93 50 Konto P. K. O. 8.63 6

JÓZEF GRUDZIŃSKI.

Z CZEM IDZIEMY?

Stosunek młodzieży do otaczającego ją świata społecznego może być dwojaki: może być aprobatą tego, co zastała i co ją otacza, zgodą z istniejącym stanem rzeczy, albo nawet i walką o zachowanie starych, w swej strupieszałości i skostnieniu form i porządków w życiu — albo też może być rewizją tego wszystkiego, co się zastało, a co bez naszego udziału zostało zbudowane i ustanowione, wysiłkiem pokolenia starszych. Zdawaćby się naraz mogło, że to pierwsze stanowisko możliwe jest tylko w dziedzinie teorji, że nie znajduje ono odpowiednika w rzeczywistości. Ażeby stwierdzić, że tak jednak nie jest, wystarczy rozejrzeć się dookoła, a znajdą się pod ręką dziesiątki przykładów zasilania sokami młodości konarów życia społecznego, które stanęły w rozwoju i niezdolne są zakwitnąć najsłabszym nawet pędem. Siły młodości służą tu jedynie dla utrzymania przy życiu form, nie rozwijających się już, chronią je przed rozkładem i upadkiem. Dzieje się to zwłaszcza tam, gdzie sama młodzież aspiracjami sięga nie dalej, niż do granic zakreślonych nie przez aspiracje nawet starszych, ale ich czyn, niemrawo i niedołężnie wlokący się po szlakach myśli i zamierzeń.

Rzeczywistość społeczną, którą zastaje młodzież, stworzyło pokolenie starsze w najlepszym razie na miarę swojej zdolności wybiegania wprzód. Młodzieży zadaniem i obowiązkiem rzeczywistość tę brać za punkt wyjścia, za miejsce startu a nie metę i cel. Dlatego też i w planach swych i zamierzeniach młodzież winna wybiegać o wiele naprzód. Dlatego także do rzeczy i spraw w rzeczywistości społecznej istniejących, jak również i do niezrealizowanych jeszcze planów, programów i koncepcyj starszego społeczeństwa, stosunek twórczej młodości winien być rewizjonistyczny; w pierwszym wypadku, aby rzeczy już istniejące, a mające cechy zdrowia i znamiona żywotności udoskonalać, inne zaś zburzyć lub odrzucić — w drugim zaś, by planom i zamierzeniom nadać większy dystans, uzupełnić je lub się w przekonaniu o ich słuszności, rzetelnem ich przemyśleniem, utrwalić. W takim stosunku młodzieży do zastanej rzeczywistości tkwi *tajemnica procesu ustawicznego stawania się w życiu społecznem.*

Starzy i młodzi — wieczna wojna i nieporozumienie, ale i wieczne uzupełnianie się. Pierwsi grzeszą anachronizmami przeszłości w stosunku do dnia jutrzejszego, drudzy anachronizmami przyszłości w stosunku do dnia wczorajszego, a nawet i dzisiejszego. Starsi rozpęd młodości radziby wprząc do działania w imię swoich planów i zamierzeń, młodzi zaś nie lubią wędzideł, czując przed sobą daleką jeszcze przestrzeń. Po jednej stronie doświadczenie, rozsądek, mądrość i sceptycyzm, produkt równie przeżytych zawodów jak i zwycięstw, po drugiej — rozum młodości — szaleństwo, wiara i pijana pewność siebie, kupiona na kredyt w nadziei przyszłych zwycięstw i przyszłych powodzeń. Gdy między jednymi a drugimi zbyt daleki dystans, łatwe całkowite nierozumienie się, łatwa tak dla jednych, jak i dla drugich szkoda. *Musimy w stosunku do starszego społeczeństwa znaleźć sobie taki punkt równowagi, abyśmy uniknęli zależności i niewolnego zaprzęgu w imię poczynań starszych tak, jak i zbytecznych doświadczeń oraz poszukiwania prawd już zdobytych; byśmy wśród pokolenia ludzi starszych byli uzupełniającymi ich współtwórcami.*

Punktem wyjścia dla naszych rozważań w związku z życiem Polski jest fakt istnienia niepodległości państwa. Tu, gdzie się kończy oddech pokolenia, którego celem była niepodległość, zaczyna się oddech nasz. Współczesne nam; starsze pokolenie, zdobywszy dla państwa niepodległy byt polityczny i stworzywszy formalne ramy dla życia państwowego, nie potrafiło tchnąć weń zdrowej i bogatej treści, nie potrafiło dać nowemu życiu w Polsce idei przewodniej. Znalazłszy się w niepodległej Polsce, zaczęło się oglądać wstecz, odmierzać swe zasługi, kłócić się o laury. Z zasługi dla narodu i państwa uczyniono nietylko tytuł do sławy, ale i szczebel do władzy oraz panowania. Żywiąc uznanie dla rzeczywistych zasług, nie mamy zamiaru poprzestawać na paleniu kadzideł i biciu pokłonów. *Pragnieniem naszem i naszym obowiązkiem mieć własne zasługi w przyszłości.* Zdaniem jednak naszem, uważanie zasług obywatelskich za tytuł do władzy lub przywilejów jest pozostałością średniowiecznych nawyków w myśleniu, obcą duchowi demokracji.

W braku potężnych idei, kształtujących życie we współczesnej Polsce, jako ich lichą namiastkę widzimy bezkrytyczny kult dla jednostki ludzkiej, reprezentującej wczoraj ideę walki o niepodległość dziś niereprezentującej w świecie idei nic lub coś tak tajemniczego i nieokreślonego, że nie jest ono znane najbardziej nawet wtajemniczonym. Bezkry-

tyczne posłuszeństwo i kult dla jednostki w życiu państwa, rozwiązywanie złożonych zagadnień życia społecznego i politycznego według nakazów i wskazań idących od owej jednostki lub jej otoczenia jest zjawiskiem niezdrowem. Wszelki tego rodzaju kult dla żyjącego człowieka opiera się na wierze w jego nieomylną mądrość. Wszelka tego rodzaju dogmatyczna wiara sprzyja bierności intelektualnej i bezmyślności wśród wierzących. *Karne posłuszeństwo nakazom jednostki przeszkadza kształceniu się w społeczeństwie umiejętności samodzielnego zbiorowego działania i stwarza niebezpieczeństwo tragicznych wstrząsów na wypadek jej odejścia.* Zaślepiona wiara w jednostkę stwarza z państwa jedną wielką bóżnicę z żywym cielcem na ołtarzu. Kto wyłamuje się od bicia pokłonów i palenia kadzideł, okrzyczany jest za heretyka w stosunku do państwa i prześladowany bywa nowoczesnemi inkwizycjami, wykonywanemi przez aparat państwowy.

My, młode pokolenie wsi nie chcemy służyć tej ani innej jednostce, chcemy służyć sprawie — idei. Dlategoteż stosunek nasz do personalnego bałwochwalstwa jest i będzie bezwzględnie negatywny.

Cóż będzie więc naszą ideą? — Trudno powiedzieć, że ją już mamy gotową jak i nieprawdą byłoby twierdzić, że jej nie mamy wogóle. Czujemy ją w sobie; jest ona tą siłą, która nie daje nam gnuśnieć w bierności i nie pozwala godzić się z tem, co nas otacza, a każe walczyć o inną rzeczywistość. Tę drzemiącą w nas nieświadomie ideę musimy sobie coraz wyraźniej uświadamiać i formułować. Być może, że będzie ona podobna do niejednej z idei wczorajszych ale będzie przedewszystkiem krzykiem, który jest z nas, z naszego pokolenia.

Polskę chcemy rozbudowywać we wszystkich dziedzinach jej życia. Praca ta jednak musi być oparta nie na jednym człowieku i nie na jednym obozie politycznym lecz na wszystkich obywatelach. Stąd przedmiotem naszego kultu może być tylko cały naród, a w nim przedewszystkiem chłop i robotnik, podniesiony, do pełnej godności ludzkiej i postawiony na należytem stanowisku w państwie.

Każdej bolączce i każdemu zagadnieniu aktualnemu chcemy śmiało spoglądać w oczy i szukać jak najlepszego ich rozwiązania. Nie ograniczamy więc zakresu tematów, które na tem miejscu będą poruszane.

Jesteśmy młodzieżą wiejską, a chcemy być nią nietylko z nazwy i z pochodzenia ale i z braterstwa walki i pracy, ramię w ramię, z chłopem i ruchem ludowym. *Wypowiadamy na tem miejscu walkę wszystkiemu, co wieś upadla i demoralizuje, co ją gnębi i wyzyskuje, poniewiera godność chłopa i obdziera go z praw obywatelskich.*

Ruchowi ludowemu pragniemy oddać wszystkie siły, cały swój zapał, i zdobywaną w ciężkich warunkach wiedzę. Nie przychodzimy i tam jednak po to tylko, aby wykonywać to, co inni uplanowali lub wymyślili. *Chcemy być w ruchu ludowym elementem twórczym, wnoszącym doń własną myśl i własny dorobek ideowy.* Ideę demokratycznej Polski Ludowej chcemy pogłębiać i coraz wyraźniej uświadamiać sobie, aby przestała być nieuchwytną mrzonką, a stała się programem przebudowy życia w państwie od podstaw do szczytu. Starsi w ruchu ludowym muszą nam wybaczyć jeśli i w odniesieniu do jakichkolwiek spraw w tym ruchu stosunek nasz będzie krytyczny. Nie będzie to krytycyzm, płynący z niechęci, lecz krytycyzm twórczej młodości.

Z tem wyznaniem wiary „Młoda Myśl Ludowa" idzie w życie. Idzie młoda więc ma prawo mylić się i nieraz błądzić, i to prawo zastrzegamy

sobie najwyraźniej. Nie znosząc jakichkolwiek kagańców nakładanych myśli, gwarantujemy wszystkim naszym przyszłym współpracownikom całkowitą swobodę w wypowiadaniu się. Idziemy w świat nieobarczeni brzemieniem prawd gotowych. *Idziemy szukać prawdy.* Zawsze z radością będziemy witali nowych współtowarzyszów. Wzywamy do naszego grona przedewszystkiem wszystką myślącą młodzież wiejską.

BOLESŁAW BABSKI.

ZŁUDZENIA I RZECZYWISTOŚĆ W RUCHU LUDOWYM

W latach 1918 — 1920 Polska wyłamała się z chaosu wydarzeń światowych do niepodległego bytu politycznego — wieś ówczesna pełna była nadziei i wiary w promienne jutro. Chłopi polscy święcie wierzyli, że w wolnej ojczyźnie będą mieli równe prawa i wolność narówni z innymi, że w wyścigu i szlachetnem współzawodnictwie swoją wytrwałą i godną podziwu pracą — będą się wznosili na wyższe szczeble rozwoju umysłowego, kulturalnego i gospodarczego. Całkiem słuszne i uzasadnione było przekonanie, że nowa Polska wolna będzie od grzechów szlachetczyzny, która przez swoją nienawiść do chłopa, przez swoją ciemnotę i panowanie nad innemi warstwami w narodzie doprowadziła kraj do zguby.

Światlejsi chłopi, „działacze", albo jakbyśmy ich językiem politycznym nazwali — przywódcy i wyraziciele opinji chłopskiej — w pamiętnym 1920-tym roku tak uspakajali bardziej rozgorączkowane umysły na wsi, które tu i ówdzie zaczęły ulegać „wiatrom od wschodu":

— Poczekajcie, Polska była w niewoli, dziś prowadzi wojnę i buduje się jakby na spalenisku, nic więc dziwnego, że nie wszystko jest dobre. Ale jak odpędzimy wroga — to dopiero zacznie się właściwa budowa wielkiego domu, w którym wszystkim będzie dobrze, będzie wolność i sprawiedlwość dla wszystkich.

Takie były nastroje, przekonania i taka była wiara w latach dziejowych, niezapomnianych. *Chłopi wykazali niezwykłe zrozumienie sytuacji i nie poraz pierwszy zdali egzamin ze swego patrjotyzmu*, chociaż... przedtem nigdy nie mieli ojczyzny. To też w pierwszych latach nepodległości *ruch ludowy*, który był wyrazem dążeń i nadziei miljonowych rzesz chłopskich — z młodzieńczym rozmachem szedł naprzód, by walczyć, zdobywać, tworzyć.

A obecnie jakże dalecy jesteśmy od tych tak niedawnych lat! Dziś cały ruch ludowy jest w defenzywie. Prowadzi wprawdzie zaciętą i ostrą walkę, ale obronną. Walczy pierś o pierś, ząb za ząb o wydzierane mu pozycje i należne stanowisko. A na wsi upadek straszliwy na każdem polu, depresja moralna, zniechęcenie z powodu straconych nadziei i doznanych upokorzeń.

Oczywiście, skoro tak jest, są po temu jak zawsze i wszędzie właściwe przyczyny. Aby je usunąć, ażeby wyjść z obecnego stanu ruiny, i depresji — należy poznać źródła obecnego stanu. Takie główne, zda-

niem mojem, przyczyny obecnej rzeczywistości w ruchu ludowym są następujące:

Pierwsza — to *walka z nim przeciwników ruchu ludowego*. Żyjemy w epoce wielkich ruchów społecznych, a jak zwolennicy doktryn socjalistycznych mówią — w epoce „walki klas". Ta walka niewątpliwie jest i będzie — i na to niema rady. Żywioły wsteczne, które dawniej utrzymywały się na powierzchni dzięki całkowitemu panowaniu nad wsią, to jest *szlachta i kler* — od samego zarania ruchu ludowege wypowiedziały mu nieubłaganą i nieprzebierającą w środkach walkę. Dołącza się dziś do nich i wielki *kapitał*, który dzięki koncentracji i polityce wysokich cen wyzyskuje wieś i niewątpliwie ma interes w tem, by ona była niezorganizowana, nieuświadomiona, a przez to niezdolna do walki. *Walka z ruchem ludowym w ostatnich latach specjalnie się zaostrzyła i spotęgowała, gdyż na arenę wystąpił nowy, specyficzny przeciwnik w postaci „sanacji"*. Niewiadomo, co się wogóle wyłoni z tego chaotycznego i niewątpliwie oryginalnego tworu, skupionego dokoła przemijającej, zmiennej i nieznanej „ideologji" jednej osoby — faktem jednak jest, że dotychczasowa niebywała w formach i demoralizująca społeczeństwo walka tego obozu całem swem ostrzem skierowana została w pierwszym rzędzie w *ruch ludowy*. Ale tak czy inaczej ruch ludowy walki społecznej nie uniknie, musi zawsze na nią być przygotowany. Jak żelazo w ogniu— tak ruch ludowy w walce musi się rozwijać i kształtować swoje oblicze.

Drugą ważniejszą przyczyną dzisiejszej słabości ruchu ludowego jest pewne — że tak powiem — złudzenie, tkwiące w *samym ruchu ludowym*, a polegające na prostaczym wywodzie, który w ustach wielu ludzi brzmi mniej więcej w tych słowach: „Skoro chłopów w Polsce jest taka masa, skoro oni są większością w narodzie — to im się należą rządy i wszystko z tem związane"...

Niema nic bardziej fałszywego nad tę prymitywną, zgubną i kłamliwą samą w sobie teorję. Niewątpliwie chłopom w Polsce wiele się należy. Ale nie przyjdzie to drogą bezwładu, oczekiwania, wskazywania na samą potencjalną energję masy chłopskiej. Wiara w ukrytą potęgę w „zbawienie pod siermięgą" i t. p. dekoracyjne, efektowne określenia niewiele tu pomogą.

Rozwój, postęp i zwycięstwo ruchu ludowego w Polsce może nastąpić wedle praw socjologicznych i historycznych, opartych na twardym gruncie nauki. Każda klasa społeczna w swoich dążeniach i w swojej walce społecznej musi posiadać *ideę*, to jest cel,, w imię którego działa i walczy. cel ten musi być ujęty *w program*, szczegółowo określający najważniejsze zjawiska społeczno - gospodarcze i polityczne. Dopiero idea i program działania muszą być przepracowywane i korygowane światłem nauki, wspierane doktrynami i systematami filozofji społecznej, a nadewszystko opromienione wiarą i entuzjazmem warstwy społecznej, której poglądów. dążeń i interesów są wyrazem, możliwie wiernem odbiciem.

Wniosek stąd wypływa jasny, że nie w imię przemijających jednostek, choćby najwybitniejszych, nie w imię fetysza masy, ani też chwilowych doraźnych potrzeb czy korzyści — ale w imię *państwowej idei ludowej* musi działać i skupiać miljony chłopów ruch ludowy w Polsce. Obecny aktualny okres polityczny w Polsce aż nadto przejrzyście i namacalnie dowiódł, jak niedostateczną jest wiara w potencjalność

masy i w funkcjonowanie kartki wyborczej. Czas się otrząsnąć ze złudzeń i tworzyć siłę społeczną warstwy chłopskiej we wszystkich tych współczynnikach, które wskazują głębokie prawa rozwojowe.

Wreszcie niemałem źródłem złego i przyczyną obecnej rzeczywistości w ruchu ludowym było dotychczasowe jego rozbicie i zbytnie wiązanie się poszczególnych byłych stronnictw ludowych z obozami wrogiemi albo obojętnemi wsi. Grzechy pod tym względem dotyczą wszystkich jednakowo. Pomijając względy osobiste, jak ambicje, czy wichrzenia poszczególnych jednostek — niewątpliwie były poważne przyczyny psychologiczne i społeczne, powodujące rozłamy. Jedni chcieli budować Polskę w oparciu o masę chłopską powoli, ewolucyjnie. Nie wierzyli, by wieś zbyt szybko mogła nadążyć rozwojowi zdarzeń. Stąd kierunek umiarkowany, możnaby rzec — konserwatywny. Drudzy, bardziej gorący i niecierpliwi — uważali, że obecny porządek rzeczy w Polsce, ujawniający się w całych górach nierówności i niesprawiedliwości na wsi — trzeba bez zwłoki zmienić do gruntu, od korzenia — radykalnie. Na podstawie tych dążeń kształtował się kierunek bardziej „lewicowy", radykalny i pełniejszy w swoich dążeniach.

Dzisiaj, po zjednoczeniu ruchu ludowego na terenie politycznym, odpadło wiele trudności i niepotrzebnego marnowania wysiłków na wzajemną walkę. Jak zawsze w takich wypadkach winno nastąpić zbawienne zespolenie wysiłków i koordynacja dążeń i pracy. Nie należy jednak zapominać i zdawać sobie trzeba jasno sprawę z tego, że bynajmniej nie zniknęły i nie zatarły się wszystkie dawne odcienie i różnice ideowe, Jak we wszystkich wielkich ruchach społecznych, czy też we wszystkich większych obozach i stronnictwach politycznych są i muszą być zróżniczkowania poglądów. Zawsze i wszędzie w większych ugrupowaniach społeczno - politycznych dostrzeżemy kierunek najbardziej umiarkowany — „prawicowy", kierunek środkowy i wreszcie „lewicę" — złożoną ze szlachetnych zapaleńców, przeważnie młodych, którzy oprócz tego, co można, chcieliby osiągnąć i dokonać czegoś więcej. Nie znaczy to, że o ile tylko zarysuje się taki podział — odrazu mają nastąpić stosunki nie do wytrzymania i w następstwie tego rozbicia. Zróżniczkowanie poglądów może być w pewnym sensie nawet korzystne, o ile tylko regulowane jest dostateczną *kulturą polityczną* i wypływa z chęci realizowania tej samej wielkiej idei i służenia dobru całości.

Takie refleksje nasuwa obecny stan ruchu ludowego. Widać z nich jak wiele zagadnień i jaki ogrom pracy stoi przed ruchem ludowym. Młodzież ludowa, kształcąca się na wyższych uczelniach, ma tu również swoje skromne, ale niezwykle wdzięczne i odpowiedzialne pole do pracy. W swoich rozważaniach teoretycznych i pracach samokształceniowych ma się przygotować na „czynnik inteligencji", który przy dzisiejszym mechanizmie życia społecznego tak wybitną i konieczną odgrywa rolę. Od obecnych wysiłków młodych, od obecnej pracy w szeregach P. A. Mł. L. zależy, czy młodzi pchną o jeden krok naprzód sprawę rozwoju ruchu ludowego, kiedy koleją losu na nich spadnie ten obowiązek. Dlatego pomimo coraz większych trudności zakasać rękawy i kształcić umysł i serce dla sprawy chłopskiej. Z twardym uporem, z zawziętością i posłannictwem, z jakiem chłop uprawia zagony pradziadowskie — młodzież ludowa ma czerpać ze źródeł wiedzy, by je potem z naddatkiem oddać ruchowi ludowemu.

STANISŁAW MIŁKOWSKI.

NAJBLIŻSZE ZADANIA

Dzień zjednoczenia się Stronnictw Chłopskich jest niewątpliwie momentem zwrotnym w historji ruchu ludowego w Polsce. Wszelako fakt ten sam przez się niczego pozytywnie nie rozwiązuje, lecz stwarza tylko rozległe możliwości do pracy twórczej, konstruktywnej, do pracy, jakiej nie można było przedsiębrać w atmosferze rozbicia i wzajemnej walki. Dla nas Akademickiej Młodzieży Ludowej, zjednoczenie się ruchu ludowego na odcinku politycznym ma olbrzymie znaczenie ideowe i psychologiczne. Wystarczy wspomnieć, że wszystkie ostatnie Walne Zjazdy Ogólnopol. Zw. Akad. Mł. Lud. bardzo dużo czasu poświęcały sprawie zjednoczenia i to wówczas, kiedy nikt prawie z trzeźwych polityków w to zjednoczenie nie wierzył, a mówiącego na ten temat traktowano jako człowieka, który kompletnie nie orjentuje się w naszej ludowej rzeczywistości. Mówiliśmy o tem dużo i wyczerpująco dlatego, że fakt rozbicia wsi uniemożliwiał nam z jednej strony formułowanie jakiegokolwiek szerszego programu, a z drugiej strony praca konkretna w terenie, w takich warunkach, wydawała się nam bezpłodną, a nawet szkodliwą pod pewnemi względami. Dzisiaj stoimy już wobec faktu dokonanego i utrwalonego i dlatego też sposób podejścia do zagadnień związanych z ruchem ludowym musi być inny aniżeli dawniej.

Zasadniczym celem każdego kierunku ideowo-politycznego jest dążenie do władzy, względnie zdobycie takiego wpływu na rządy państwa, któryby umożliwił realizację założeń programowych tegoż kierunku. Ruch ludowy ma pierwszorzędne szanse, aby pokusić się o jedno i drugie ale od spełnenia wielu warunków będzie zależało, czy wyjdzie to na korzyść i państwa. Popatrzmy wstecz. Kilkakrotnie przedstawiciele wsi przed majem stali na naczelnych stanowiskach w rządzie i niewątpliwie musimy stwierdzić, że swój obowiązek wobec państwa spełnili, ale jakżeż wielu dzisiaj stawia zarzut, że ruch ludowy jako kierunek nie wiele na tem skorzystał. Zarzut słuszny i niesłuszny, zależnie od tego z jakiego punktu widzenia to zagadnienie będziemy rozpatrywali. Analiza tych faktów z przeszłości może by nas za daleko zaprowadziła, ale jednak tylko tą drogą możemy dojść do pewnych konkretnych wniosków i wskazań na przyszłość. Poza tem obecna sytuacja polityczna w Polsce daje nam olbrzymi materjał do przemyślenia. Pewni ludzie w ruchu ludowym uważając obóz pomajowy, zresztą słusznie, za coś przejściowego, łudzą się, że z chwilą jego zniknięcia z powierzchni ziemi nastanie raj w Polsce, że zapanuje sprawiedliwość i praworządność, no i że już wówczas ruch ludowy siłą faktu dojdzie do decydującego głosu w państwie. Jest to tylko bardzo piękna iluzja. Raczej należy przypuszczać wręcz coś przeciwnego. a mianowicie, że ustawicznie należy być w przyszłości przygotowanym na podobne zamachy, czy to z lewa, czy z prawa. Ale chcąc siłę wsi przeciwstawić przypuszczalnym zakusom zamachowym, trzeba najpierw tę siłę stworzyć, bo obecnie jej niema i dotychczasowemi metodami napewno do niej nie dojdziemy, chyba, że ktoś będzie uważał, że liczba posłów ludowych decyduje o sile wsi.

Chcąc mówić o przyszłości ruchu ludowego w Polsce, musimy wyjść oczywiście od rzeczy ważniejszej t. j. od kwestyj ideowo-programowych,

tego drogowskazu, który ma nas zaprowadzić do celu. Niestety, na tym odcinku ruch ludowy przedstawia się fatalnie. Wprawdzie mamy ogólne wytyczne ideologiczne i programowe, sformułowane na kilkunastu stronicach programu Stronnictwa Ludowego, ale poza tem niema nietylko już literatury, ale chociażby jednej książki, któraby szerzej omawiała, a co najważniejsza uzasadniała tezy zawarte w tym programie. I pod tym względem panuje okropna pustka w ruchu ludowym. Stwierdzamy, że ruch ludowy ma szanse zaciążenia na szalach państwa i nietylko ma szanse, ale przedewszystkiem to jest jego podstawowym obowiązkiem. Ale jakżeż ruch ludowy może przeciwstawić się innym kierunkom, które przychodzą do walki uzbrojone w program głęboko i wszechstronnie opracowany w osobnych dziełach naukowych. Cóż my możemy przeciwstawić pod tym względem komunizmowi, czy nacjonalizmowi? Tamte kierunki wychowują swoich ludzi na bogatej literaturze, a my zawsze w koło powtarzamy, że chłop powinien rządzić państwem, bo stanowi większość, chłop potęgą jest i basta..., siła leży w ludzie... i na tem koniec. A gdy chodzi o odpowiedź na jakieś zasadnicze pytanie, wykręcamy się ogólnemi formułkami, dostosowywanemi do danej sytuacji, które następnie mają usprawiedliwić naszą działalność. Dalej na jeszcze jeden moment pragnę zwrócić uwagę. Przeżywamy dzisiaj bankructwo starych form przedewszystkiem na polu gospodarczem i politycznem. Dokonują się o olbrzymiem znaczeniu procesy myślowe w każdej dziedzinie życia i wobec nich nie wolno nam przejść do porządku dziennego, jeżeli jako kierunek nie chcemy grać roli strusia, który uciekając przed nieprzyjacielem chowa głowę do piasku, uważając, że to go już zabezpieczy.

Ruch ludowy bez naukowego opracowania swych podstaw nie osiągnie tego, do czego dąży. Czas więc najwyższy podjąć pracę w tym kierunku. Obowiązek ten spoczywa przedewszystkiem na nas młodych. Trud ten nie może spocząć na barkach jednostki, lecz musi to być wysiłeg zbiorowy. Agraryzm czeka na swojego Marksa, chociażby w postaci zbiorowej. Byłoby dobrze, aby dla tych celów stworzyć jakąś odrębną instytucję, któraby koordynowała wysiłki w tym kierunku.

Drogą do stworzenia konkretnej siły w ruchu ludowym jest ujęcie wsi w pewne ramy organizacyjne. Dotychczas wieś nie była wogóle zorganizowana, szła luźno, stąd też „przypływy“ i „odpływy“ w okresach wyborczych nie powinny nas zbytnio dziwić. Jeżeli mówię o organizacji wsi — to mam na myśli taką komórkę organizacyjną w każdej wsi, któraby działała według ściśle określonego planu i była instrumentem wychowawczym w rękach kierowników ruchu ludowego. Dotychczasowa forma odziaływania za pomocą li tylko wieców i prasy, czytanej tylko przez jednostki, nie przynosi zbyt wielkich owoców. Wieś korzyści natur ideowo-wychowawczej z tego działania nie czerpie, a ci, którzy mają być jej wychowawcami, obrawszy tę formę działania stają się dość często jednostronnymi agitatorami, którym wiecowanie przysłania nieraz bardzo ważne zagadnienia związane z ruchem ludowym. W przyszłości punkt ciężkości w pracy nad organizowaniem wsi należy przenieść mojem zdaniem na samą wieś, należy od ugruntowania dołu zacząć tworzenie siły organizacyjnej ruchu ludowego. W przeszłości każdy z szanujących się działaczy ludowych czuł się powołanym do uprawiania „wielkiej polityki“, a nie było komu myśleć o pracy na dole. Obecnie przeprowadza się po wsiach organizacje kół ludowych, ale niestety, dotychczas nie wi-

dać w tej pracy jakiegoś konstruktywnego programu wychowawczego. Należy więc jak najszybciej pomyśleć o zapełnieniu tej luki, bo na tworzenie kół papierowych szkoda czasu i energji. Oczywiście program pracy w tego rodzaju placówkach powinien być jak najszerszy i obejmować nie tylko sprawy polityczne, ale także w pewnym zakresie gospodarcze oraz ideowo-wychowawcze . Należy wzmóc pracę wychowawczą w ruchu ludowym!

HENRYK ZAWIEJA.

O CHŁOPSKĄ RACJĘ GOSPODARCZĄ

Racja taka istnieje albo napewno powinna istnieć. To, w imię czego dotychczas gospodarowaliśmy nie wystarcza. Owo — „to", jak dotychczas, to nerwowa szarpanina i gwałtowne nieraz przerzucanie z jednej ostateczności w drugą. Szukanie dróg i metod poomacku. Nie potrzeba dodawać, że powyższych metod i linij postępowania życie gospodarcze nie znosi. Wymaga ono jasności. Gdzie jak gdzie, ale w dziedzinie gospodarczej jasne i zdecydowane sformułowanie myśli przewodniej jest nieodzowne.

Ileż to poglądów — śwatopoglądów — wniosków — metod, ujęć i sformułowań przesunęło się przed nami w odnowionem państwie Polskiem.

Oto w okresie tworzenia się pierwiastkowych form państwowych szukaliśmy wzorów gospodarzenia na Zachodzie. Kierownikom nawy gospodarczej nie dawały spokoju wielke warsztaty fabryczne. Zahypnotyzowaliśmy się przeogromnem tętnem pracy przemysłowej na Zachodzie. Oto tam przecież leżał ów wymarzony „wyraj" owe Eldorado. I cóż to tak trudnego zbudować dziesiątki i setki fabryk metalurgicznych, włókienniczych, chemicznych i innych. Chęci przecież mieliśmy tak dużo. Frontem gospodarczym zwróceni byliśmy na Zachód. Najmniej wnikaliśmy we własne położenie, specyficzne położenie gospodarcze. Wprawdzie gdzieś tam 20 miljonów chłopów od czasu do czasu sygnalizowało swą egzystencję, ba, nawet domagało się reformy rolnej. Ale ktoby tam na taki drobiazg zważał. Niech poczekają troszeczkę. Przecież to dla nich będą budowane owe zbiorowiska pracy fabrycznej. Przepiękny miraż owych długich wędrownych sznurów mas wędrujących ze wsi do miast na zarobek majaczył się tuż tuż przed oczami w niedalekiej przyszłości. Owa błoga perspektywa wyludnienia się wsi — i mój Boże, jakież idealne rozwiązanie „zagadnienia rolnego" — bez okrutnego wywłaszczania z świętej własności ziemskiej, bez reform, bez gróźb, bez owego wiecznego strachu przed buntującem się chamstwem. Kwitnęła sobie owa „ideologja" gospodarcza przez czasy inflacyjne markowego pieniądza. Restaurowaliśmy i budowaliśmy przemysł — przebudzenie zresztą następuje szybko. Złoty, nasz złoty ujrzał przed sobą rachityczny „przemyślik" dostosowany być może do spekulacyjnego działania w okresie spadającej na łeb, na szyję marki, ależ jakże mizernie reprezentujący się w nowych warunkach. Cała akcja nie doprowadziła nawet do restauracji przemysłu w ramach przedwojennych. jakżeż

skromnych na ziemiach polskich. Idea gospodarcza pozostała taka sama jak w zaraniu 1918 roku. 20 miljonów chłopów, z tego 6 miljonów bezrobotnych, 8 miljonów wegetujących na swych 3 ha pseudo gospodarstwach, reszta bynajmniej nie została pełnym konsumentem ani producentem w znaczeniu gospodarczem.

Pod naciskiem życia coraz pełniej, coraz szerzej rozlega się odtąd hasło nawrotu do podkreślenia znaczenia rolnictwa w życiu gospodarczem. W publicystyce — w sferach nauki i doktryny gospodarczej, wreszcie w sferze urzędowych kierowników państwa uznano decydujący wpływ rolnictwa na rozwój gospodarstwa narodowego. Rolnictwo przynajmniej w opinji powszechnej wysunęło się na czoło. Zapowiadało to zaczątek pozytywnej akcji gospodarczej klasy chłopskiej.

Niestety i w tym kierunku poszliśmy po linji najmniejszego oporu. Swój los gospodarczy postawiliśmy poprostu na zdechłego konia, jakim jest niewątpliwie rolny warsztat folwarczny. Na nic nie zdały się doświadczenia innych państw rolniczych, przechodzących analogiczną ewolucję, jak Danja, Czechy. Na nic najnowsze doświadczenia i pozytywne kryterja nowoczesnej nuki rolniczej, wykazujące, że pełną intensywność może wykazać tylko samodzielny warsztat chłopski. Względnie pomyślne czasy dobrej konjunktury gospodarczej lat 27 i 28 nie wyzyskaliśmy na ugruntowanie należytego systemu gospodarczego, opartego na pełnem wyzyskaniu masy chłopskiej jako czynnika gospodarczego. Nie staraliśmy się wyzyskać największej grupy w państwie jako producenta, ani też jako konsumenta.

I oto w obliczu kryzysu gospodarczego stoimy bezradni. Gospodarstwa folwarczne — to dosłownie bankruci — ratowani premjami i pożyczkami. Zadłużenie większego rolnictwa nietylko przerasta jego zdolność płatniczą, ale nawet wartość rynkową. O warsztacie chłopskim lepiej nie mówić. Wystarczy przyjrzeć się stosunkom, panującym na wsi, a jeśli ktoś niema zbytniej chęci spotkać się z nędzą w całej okazałości oko w oko, niech przeczyta sobie głosy wsi w prasie ludowej. Śmiemy twierdzić, życie gospodarcze trzyma się u nas jedynie szaloną abnegacją, ograniczaniem w zaspokajaniu swych potrzeb do maksimum. Takie ograniczenie może być cnotą w sferze etyki moralnj i tytułem nagrody w... niebie, ale na nieszczęście nie może być i nie jest cnotą gospodarczą. Przeciwnie jest katastrofą społeczną, groźną w swych skutkach na przyszłość. Racja gospodarcza chwili obecnej pozostała taka sama, jak w zaraniu 1918 roku. Owszem, pogorszona okresem depresji gospodarczej i własnymi błędami dotychczasowej polityki gospodarczej. I oto dzisiaj jesteśmy świadkami, jak w literaturze gospodarczej obozu dziś państwem rządzącego przejawia się, co prawda jeszcze nieśmiało, chęć porzucenia bankruta, jakim jest dziś rolnictwo. Wysuwa się koncepcję industrjalną — stworzenia przemysłu, a to celem odciążenia wsi. Stara piosenka na nową nutę. Zresztą psychicznie tendencja zrozumiała, bowiem nikt z bankrutami interesów nie prowadzi, no ale sądzimy ktoś przecież musi rachunek przeprowadzić i ktoś straty chociażby częściowo pokryć, ktoś za powyższy stan rzeczy wziąć odpowiedzialność. Wyciągnięcie jeszcze jednego wniosku, ale już bezwzględnie logicznego — odejścia od steru kierowania nawą gospodarczą przez obecne czynniki rządzące jest sprawą otwartą. Im prędzej to nastąpi, tym lepiej.

Ktokolwiek przyjdzie z jakąkolwiek koncepcją gospodarczą, jeżeli pominie w bilansie gospodarczym polskim rolę chłopstwa, jako czyn-

nika aktvwnego, siłą rzeczy musi uznać swą bezsilność. My, młodzi ludowcy, należymy do tego obozu, który wierzy w objęcie władzy przez warstwę chłopską i wytyczenie linji gospodarczej przez samych chłopów. Nie idzie nam tu w tej chwili o pewne konkretne wskazania chłopskiej racji gospodarczej. Idzie nam tu o wykazanie znaczenia organizacji państwowej w dzisiejszem życiu gospodarczem. Wprawdzie niektórzy odmawiają państwu prawa ingerencji w życie gospodarcze, nawołują do gospodarznia z książką Adama Smitha w ręku, ale ci sami domagają się ograniczenia roli wielkich i zorganizowanych kapitałów w życiu państwowem i gospodarczem, żądają ochrony państwowej pewnych działów produkcji, a więc nawołują do reglamentacji produkcji w ramach gospodarstwa państwowego. Wniosek jest jasny — prosty. Zbytecznie jest wdawać się w zawiłe problematy. Racja gospodarcza państwa Polskiego wymaga wciągnięcia w zakres swego działania najszerszych mas chłopskich — to zaś musi doprowadzić do objęcia władzy przez chłopów.

LEON LUTYK

O PLANOWOŚĆ I ORGANIZACJĘ W TWORZENIU KULTURY

Na ostatnim Zjeździe Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie była dość obszernie dyskutowana myśl, która też znalazła wyraz w rezolucji, ażeby organy pracy oświatowej Związku Młodzieży Wiejskiej podjęły próbę syntetycznego ujęcia zagadnień kultury wiejskiej, przynajmniej w tych dziedzinach, które młodzież wiejska obejmuje swoją pracą. Polecono nawet władzom Związku dążyć do zwołania specjalnej konferencji działaczy młodzieży wiejskiej dla wspólnego naradzenia się nad temi zagadnieniami. W dyskusji nad tem były również i głosy, wzywające do wielkiej ostrożności w podchodzeniu do tych zagadnień i to nietylko dlatego, że warunki, w jakich dziś znajduje się niezależny ruch młodzieży wiejskiej, nie pozwoliłyby zrealizować zbyt szeroko zakreślonych postanowień programowych w tej sprawie — ale przedewszystkiem dlatego, że zadanie jest zbyt poważne i skomplikowane, żeby mogło je podjąć zbiorowisko ludzi stosunkowo mało przygotowanych do takiej pracy i posiadających zbyt mało wiedzy. Istnieją obawy, że młodzież, porwawszy się na to zagadnienie, brak przygotowania zastąpi tupetem, ujmie rzecz powierzchownie, po dyletancku — i może sparodjować rzecz wielką i piękną.

Ostrożność ta jest mocno uzasadniona doświadczeniami ostatnich lat. Oto nie tak dawno grono poważnych oświatowców w oparciu o państwowe władze oświatowe przeprowadziło szereg konferencyj dla omówienia różnych kapitalnych zagadnień społecznych, oświatowych i wychowawczych. Najznamienniejsza była konferencja łowicka, poświęcona zagadnieniom kultury ludowej w Polsce. W toku bardzo poważnej dyskusji, przeprowadzonej na tej konferencji, pokazało się, jak niezmiernie trudne jest już samo uogólnienie pojęć, dotyczących zagadnienia kultury ludowej — o syntetycznem ujęciu całości tego zagadnienia nawet mowy być nie mogło. Jeśli więc uczeni oświatowcy nie podołali temu za-

daniu — jakże ma je podjąć nieprzygotowana do tych rzeczy naukowo młodzież.

Ale im bardziej za uzasadnione uznajemy takie obawy i ostrożności, — tem wyraźniej narzuca się nam młodym konieczność *mówienia o tem i dążenia do tego.* Powinniśmy i musimy mieć aspiracje do opanowania myślowego i ideologicznego zagadnienia kultury wiejskiej w Polsce — powinniśmy i musimy poczuć się powołanymi do świadomego i zorganizowanego reprezentowania tej kultury. Pewno, że śmieszne byłoby nawet, gdyby pewnego pięknego poranku zeszła się grupa działaczy młodzieży wiejskiej — ponauchwalała sobie różnych formułek i recept na temat tej kultury i jej tworzenia i kazała te formułki uważać za dogmaty. Lecz od takich obaw chroni sam charakter naszego ruchu — ruchu *głęboko myślącego, krytycznego i dyskusyjnego.* My musimy całą tę pracę uważać za zbiorową naukę. Przynosić wszystko to, co w tej dziedzinie zauważymy — wszystko kłaść na stół dyskusyjny — we wszystkie rzeczy głęboko wnikać — a do syntezy przystępować tam, gdzie zagadnienia już dojrzeją. Ażebyśmy nie zbłądzili na tory akademickiego gadania — jałowych dyskusyj — musimy przystąpić do zagadnienia od strony przedtem praktycznie poznanej — od naszych prac związkowych.

Każdy z działów prac Związku Młodzieży Wiejskiej obraca się w pewnej dziedzinie kultury wsi. Mamy już w tych pracach pewne doświadczenie, pewne metody i pewien dorobek. Kto wie, czy gdy zgromadziwszy całą masę zasad, które wytworzyła w nas praca Związkowa, kiedy poukładamy i posegregujemy nasz dorobek myślowy i materjalny — czy nie nadgryziemy poważnie tego orzecha, na którym napróżno łamią sobie zęby uczeni, oświatowcy i „kulturalnicy".

Gdy się głębiej przyjrzeć naszym pracom — czy to organizacyjnym, czy oświatowym, teatralnym, śpiewaczo - muzycznym, wychowaniu rolniczemu, czy wychowaniu fizycznemu — zobaczymy, że każda z nich ma już swoją „filozofję" wysnutą przez gromadę w toku kształtowania tych prac i w toku przemian zachodzących w zbiorowej duszy ruchu młodzieży wiejskiej... Ba — i nietylko w ramach tych prac będzie pozostawała ta „filozofja", co się około nich osnuła — ona rozsadzi ich ramy, wybiegnie daleko i sięgnie głęboko, nieraz do głębi samej istoty zagadnień kultury wiejskiej.

W naszych pracach organizacyjnych mieliśmy możność przetrawić, przedyskutować i przeżyć głęboko takie pojęcia jak: solidarność gromadzka, samodzielność, niezależność, mieliśmy możność oceny metod pracy i postępowania ludzi i grup ludzkich — mamy możność nieustannie badać wpływ wzajemny organizacji, człowieka i gromady oraz zależność od siebie tych czynników. Te rzeczy sięgają bardzo głęboko w kulturę społeczną, wsi i wiele już w tej dziedzinie możemy powiedzieć.

Prace oświatowe dają nam równie szerokie pole do snucia myśli głęboko sięgających. Gdzież łatwiej, jak tu poznać właściwości kulturotwórcze wejskiej gromady i zestawić je z problemami lub różnemi właściwościami innych grup społecznych. To samo dotyczy prac teatralnych, muzycznych i śpiewaczych. Te rzeczy głęboko wnikają w kulturę uczuć i są oplatane koło żywej kultury ludowej w tej dziedzinie.

Prace Wychowania Rolniczego umożliwiają nam wejście w zagadnienia kultury gospodarczej i poznania zazębień tych zagadnień z zagadnieniami duchowemi. Któż jak nie gromada naszych konkursistów

rolnych więcej przemyśliwał nad zagadnieniami stosunku wzajemnego człowieka i jego pracy zawodowej do ziemi, rośliny, stworzenia i całej natury. Czyż ułożenie systematyczne i planowe tych przemyśleń nie otworzy nam szerszego widoku na kulturę rolną. A wreszcie wychowanie fizyczne. Wzajemny wpływ ciała i ducha, oddziaływanie czynników fizycznych na czynniki charakteru. Zagadnienia instynktów w człowieku i gromadzie — zagadnienia walki i współzawodnictwa, oraz stare jak świat, a jakże mało przemyślane zagadnienie „wędrówki i przygody" w życiu wsi — przecież to też są jasne przezierniki, jakiemi zajrzeć możemy w tajnie kultury wiejskiej.

A i poza pracami zorganizowanemi w działy znajdzie się moc materjału z życia naszej gromady, który nam posłuży świetnie do poznania i wyrobienia sobie sądu o elementach kultury wiejskiej. Są to choćby tak kapitalne zagadnienia jak — religja w ruchu młodzieży wiejskiej, lub pogląd na państwo.

I pocóż się nam nad temi wszystkiemi zagadnieniami zastanawiać — pocóż je zgłębiać... — Czy tylko dla celów teoretycznych — czy tylko z ciekawości?

Nie — na to jesteśmy za praktyczni.

Zdajemy sobie sprawę że jesteśmy gromadą ogarniętą przez kulturę chłopską i współpracującą w rozwijaniu i tworzeniu tej kultury. Kultura chłopska w Polsce nie jest nową — ale mało było dotychczas pracy planowej i zorganizowanej przy tworzeniu tej kultury. Już czas najwyższy, aby taka praca zaistniała. My jesteśmy najżywszym wyrazem dążeń do takiej pracy i powinniśmy te dążenia wcielać w życie. Danie podstaw planowości i zorganizowania dla pracy tworzenia kultury chłopskiej w Polsce — to zadanie naszego pokolenia. — Musimy je spełnić.

Poruszam to zagadnienie w „Młodej Myśli Ludowej" — bo młodzież akademicka ma wśród naszej gromady związkowej najwięcej warunków na to, aby się temi pracami zająć — a nie pobłądziłby napewno ten z akademików, którzyby tym zagadnieniom poświęcił się całkowicie — i uczynił z nich cel swoich studjów.

J. KRZEMIEŃ.

GRANICA DWÓCH KULTUR

Żyjemy w okresie krystalizowania się ruchu ludowego. Pod wpływem zaostrzających się tarć międzygrupowych, wszelki ruch masowy mający potencjalną potrzebę i zdolność stać się wykładnikiem rozwojowych tendencyj określonej klasy, wewnętrznie scementowanej wspólnotą położenia ekonomicznego, a co zatem idzie, o wspólnych zainteresowaniach na różnych odcinkach współżycia zbiorowego, zmierzać musi w dwóch kierunkach — wewnętrznej definicji czyli budowania własnego programu i wytyczania zasadniczej linji działania, po drugie zaś — zajęcia odpowiedniej postawy wobec zagadnień dnia bieżącego.

Niewątpliwie, wiele z dotychczasowych metod działania zmieni się i zmienia, życie narzuca logiką faktów pewne ustosunkowania i sądzę, że zadaniem młodzieży ludowej w pierwszym rzędzie, jest dokonanie rewizji w szeregu wypadków, w innych — zajęcia stanowiska

tam, gdzie dotąd ruch ludowy z tych czy innych względów się nie formułował.

W procesach przemian jednym z czynników decydujących będzie rola inteligenckiej młodzieży ludowej, w tej części jej, która w charakterze instruktorskim, nauczycielskim, samorządowym i t. p. wraca na wieś. Stąd, przypuszczam, należy w okresie krystalizowania się myśli ludowej, zwrócić baczną uwagę na te odcinki pracy społecznej, na których młody działacz, czy działaczka ludowa odrazu zetknie się z zagadnieniami niezawsze lub niedostatecznie rozwiązanymi i przemyślanymi w dobie ubiegłej.

Zagadnień takich jest bardzo wiele. Jednem z nich, nieposledniej wagi, jest sprawa oddziaływania kulturalnego miasta i wsi, wymiana specyficzności kulturalno-obyczajowych, ustawicznie się odbywająca i powodująca logiczne następstwa. O ile wyjdziemy z założenia, że kwestja ta posiada od strony wsi swą wagę, to zgodzimy się z tem, że jedną z najważniejszych dróg wymiany wartości kulturalnych są młodzi pracownicy społeczni na terenie wiejskim jako naturalny łącznik.

Przed omówieniem roli pracownika pod tym względem, zatrzymamy się na treści, jaka ma ją wypełnić.

Na wstępie uprzytomnijmy sobie, że to wzajemne przenikanie odbywało się i odbywa w sposób żywiołowy, niezorganizowany, bezplanowy. Następstwa spowodowane anarchicznością tego procesu, niedocenianiem zjawiska zarówno przez teoretyków jak praktyków polskiej myśli socjologicznej, a może niezdolnością ujęcia sprawy w pewien ład, są wysoce ujemne i wywołują często nieprzemyślane reakcje w ustosunkowaniu się poszczególnych działaczy.

Olbrzymią, a godną pożałowania rolę, odgrywa tu wzajemna nieznajomość dwóch odrębnego typu środowisk, o innych zgoła warunkach bytowania i sferze zainteresowań.

Na szczupłym rynku pracy społecznej u nas hasło „środowiskości“ ostatnio łatwo się przyjęło i jednocześnie często w praktyce życiowej spłyca się aż do karykaturalnego wyrazu.

Widzimy go w swoistym mistycyźmie ludowym, o wrogim do wszystkiego, co miejskie, stosunku i usiłującym budować jakąś osobliwą barykadę na rogatkach miejskich, w chęci utrzymania stanu izolacji środowiskowej.

Dziwnego nabożeństwa ghandyzm nadwiślański, nieliczący się z mechanicznym faktem przesączania się wpływów miasta, na wieś, mimo swą nieraz etyczną treść, jest czemś tak oderwanym od życia, a przy swej utopijności może być tak barwny i pociągający, że przed tą kolorową złudą należy młodzież do pracy w lud idącą ostrzec, dając natomiast realne wskazówki życiowe co istotnie na przeniesienie z miasta zasługuje.

Niechętny stosunek wsi do miasta, obserwowany nie tylko ze strony drobnego rolnika lecz i inteligencji ludowej, wynika z braku organizacji wymiany, o którym poprzednio wspominałem. Rzeczą bezsporną jest, że dziś miasto zamiast rzeczywistych wartości kulturalnych często daje wsi produkty odpadkowe, właściwe miastu. Nie wynika z tego jednak, ażeby należało wszelki kontakt przerwać, gdyż po pierwsze — jest to niemożliwe, po drugie — reakcyjne, uwsteczniające wieś.

Zgóry zdaję sobie sprawę, że nikt się do tego błędu nie przyzna,

a jednak faktem jest, że wynaturzony do śmiesznych częstokroć rozmiarów „patrjotyzm“ środowiskowy takie właśnie daje efekty.

Zamiast więc donkiszoterji partykularnej należy zastanowić się nad tem jak zamknąć drogę do wsi odpadkom kultury wielkomiejskiej, pozostawiając miastu kłopot spalania ich i jak zorganizować przenoszenie produktów wartościowych.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że proces aktualizacji zagadnienia trwa w jednostajnie przyśpieszonem tempie, a to dzięki wzrastającemu zazębianiu się interesów, co idzie równolegle z rozwojem form życia zbiorowego na wszelkich odcinkach i dzięki urbanizacji samej wsi.

Archaizowanie, w imię wąziuchno, od miedzy do miedzy rozumianego regjonalizmu i swoiście pojmowanej wsiowości nic tu nie pomoże. Taki jest bieg historji. Przechodzi epoka soch, są pługi, traktory, uprzemysławianie rolnictwa, specjalizacja w hodowli, wszystko się racjonalizuje, „unaukawia“ i wstrzymywanie tego biegu to jałowa praca Syzyfów ludowych, nie pojmujących życia w jego dynamice, a wpatrzonych w miraże romantyzmu ludowego z epoki pasterzy i pasterek, lub sentymentów zdeklasowanej szlachty i jej pisarzy z drugiej połowy XIX stulecia.

Zamiast walczyć z gramofonem na wsi, rzekomo będącym współczynnikiem obumierania sztuki ludowej, raczej warto się zastanowić nad produkcją właściwych płyt, bo gramofon czy się to nam podoba, czy nie, znajdzie tam miejsce, dopóki nie wyprze go szlachetniejszy instrument. Pianino w domu ludowym bynajmniej nie przypomina katafalka ludowej pieśni i tańców.

Sądzę, że w właściwem zastosowaniu owa „miejskość“ na którą tak boczą się apostołowie ludowości zostanie przetłumaczona na język wsi i sama się uludowi, uwsiowi. Jeżeli tego właściwego zastosowania nie będziemy umieli ująć w pewne ramy, oczywiście odpadki wielkomiejskie będą nadal zaśmiecały obyczajowości wsi polskiej.

Trzeba też stwierdzić, że masa drobnorolnicza bynajmniej tego otrząsu w stosunku do miejskości nie odczuwa, jest on właściwy wielu z inteligencji ludowej, usiłującej zarazić nim i narzucić go bezkrytycznym rzeszom.

Możność owego zarażania istnieje jedynie dzięki niechęci ekonomicznej chłopa do miasta. Nie rozumie on skomplikowanego mechanizmu życia ludzi miast, jak często i oni sami żyjąc w nim nie rozumieją go również.

Jako producent ziemiopłodów rolnik jest wyzyskiwany przez kupca z miasta, jako nabywca i konsument produktu przemysłowego jest znów przez innego kupca eksploatowany. Styka się gospodarczo z miastem i przy nieznajomości rzeczy wytwarza się w nim podświadomie wrogi stosunek.

Jeżeli dodamy, że między ludźmi pracy miast i wsi stoi falanga pośredników różnego rodzaju, wówczas nam w pełni i w całej wyrazistości wyrośnie istota barykady złożonej ze zjawisk i ludzi, dzieląca te dwa środowiska.

Jednem przecie z ważniejszych zadań kulturalnictwa ludowego i robotniczego jest zbliżenie i zrozumienie wzajemne wspólnoty interesów. Ażeby wkroczyć na tę drogę, należy rozwiać fikcję owej barykady, wykazać obustronnie jej sztuczność, wypływającą z ustrojowych wad społecznych.

Nie widzę możliwości przeprowadzenia na przestrzeni kilkudzie-

sięciu wierszy analizy tych zjawisk, ograniczając się do stwierdzenia, że są i gdzie są.

Właśnie dziś, w epoce tak szybko, niemal gwałtownie narastającego przenikania się dwóch kultur, nie wystarczy zgodzić się na fakt istnienia, lecz należy wyciągnąć praktyczne wnioski. Każda inna pozycja będzie albo zamykaniem oczu na konieczności istniejące, albo przypominałaby bajkowego osła opierającego się przejściu przez most łączący cykle rozwoju form społecznych.

Niewątpliwie, wielu działaczy podległych sklerozie nawyków i tradycyj, nie zdoła i nie zechce nałamać się do nowowytworzonych i wytwarzających się konjunktur.

Ciężar zwekslowania z natury rzeczy zawsze spoczywa na „młodych" mających odwagę i siłę rewidować lamus zeskorupiałych szablonów.

Jądro zagadnienia leży w tem, ażeby skończyć z jałową i bezpłodną krytyką w ruchu ludowym a pozytywnie ustosunkować się do życia.

Utrzymać i rozwijać te elementy ludowości, które przedstawiają potencjonalnie zdolność do życia, włączać je we wszelkich dziedzinach do skarbu dorobku ogólnego, rejestrować te właściwości wsi, które umrzeć muszą i zaprzestać sztucznego ich kultywowania, i po trzecie — nie bać się nowych rzeczy, lecz biorąc je, tłomaczyć na język wsi.

W ten sposób uczynimy zadość i zasadzie środowiskości i nadajemy jej właściwą interpretację bez wynaturzenia i bezpłodnej walki z naporem rzeczywistości.

Byłoby wysoce wskazane, aby młodzi ludowcy jako jedno z naczelnych zadań postawili sobie dokonanie analizy kulturalnego działania miasta i wsi na siebie, aby sformułowali zagadnienia, nastawili w sposób życiowy i wytknęli drogi zorganizowanego działania.

Mojem zamierzeniem było podrzucić tę sprawę na łamach „Młodej Myśli Ludowej" bynajmniej nie wyczerpując bogatego tematu, z nadzieją, że publiczna wymiana poglądów ułatwi tę pracę i rozbudzi zainteresowanie całością.

Jeżeli artykuł ten wywoła dyskusję, to niezależnie od jej końcowego wyniku, cel przeze mnie nakreślony będzie w zupełności osiągnięty.

M. KAZBA.

NAUCZYCIEL W ŚRODOWISKU WIEJSKIEM

Nauczyciel na wsi to jednostka, która jest zgóry powołana na stanowisko przodownicze w życiu wsi; to czynnik, który drożdżami może być w środowisku wiejskiem, to jednostka promieniująca wokół siebie i pobudzająca środowisko do twórczych przemian i wysiłków.

Spójrzmy bowiem na warsztat pracy zawodowej nauczyciela. *Jest nim szkoła — ten jeden z najpotężniejszych współczynników przetwarzania środowiska i podnoszenia go na wyższy poziom kulturalny.* A szkołę trudno sobie wyobrazić jako coś istniejącego w oderwaniu od środowiska, jako coś istniejącego samo w sobie. Szkoła przeróżnemi i niezliczone-

mi nićmi powiązana jest ze środowiskiem. Nici te między nią a środowiskiem zadzierżga *dziecko*.

Życie wsi, jego tempo, światopogląd, zainteresowania, przekonania polityczne, uczucia religijne, stosunki międzyludzkie, dobrobyt lub nędza materjalna wsi — to wszystko przejawia się w szkole, to wszystko dziecko przynosi ze sobą z domu do szkoły.

Dziecko bowiem przychodzi do szkoły już jako pewna struktura fizyczna, moralna i umysłowa. Struktura ta kształtowała się dotąd w zależności od środowiska, od warunków pracy w niem i życia. Środowisko oddając dziecko nauczycielowi, pragnie by, on umożliwił mu dalszy rozwój i nadał temuż odpowiedni kierunek. Nauczyciel więc musi najpierw spojrzeć na dziecko, przychodzące do szkoły, jako na pewne zjawisko rozwoju i wzrastania i musi postawić sobie pytanie, czy dziecko normalnie wzrasta.

Czy w jego rozwoju trzeba coś korygować, czy nie? A jeśli trzeba — to co?

Skoro już ustali sobie to. co trzeba korygować, zrodzi się znów pytanie: Co jest przyczyną tego nienormalnego wzrastania? Szukając przyczyny nauczyciel trafi najczęściej do najbliższego otoczenia dziecka, do domu. Tam znajdzie ukrytą przyczynę. Chcąc usunąć skutki trzeba najprzód usunąć przyczynę. I tu zaczyna się *współpraca nauczyciela z domem, a więc ze środowiskiem.*

Dla zilustrowania powyższego przytoczę parę przykładów z życia.

Dziecko przychodzi do szkoły. Ciągle się drapie. Nauczyciel przyglądając się dziecku, stwierdza, że dziecko jest straszliwie brudne, pokryte wrzodami, krostami. Idzie do domu dziecka. Tam stwierdza, że nietylko w domu mydła nie używają, ale dziecko bardzo rzadko się myje, sypia na jednem łóżku z resztą rodzeństwa (czworo) i żadne na noc się nie rozbiera. Przyczyna ciągłego drapania się wyjaśnia. Ale mało przyczynę wyjaśnić, trzeba ją usunąć. Nawiązanie ścisłego kontaktu z rodziną dało dobre rezultaty, bo dzieci na noc zaczęto rozbierać, a z czasem zjawiło się w domu nawet mydło.

Drugi przykład. Dziecko przychodzi do szkoły bez książek. bez zeszytów, bez ołówka. Na pytania nauczyciela wylęknione odpowiada ciągle „tata nimają pieniędzy". Nauczyciel daje dziecku potrzebne książki, zeszyty i ołówek ze sklepiku szkolnego na kredyt. Po pewnym czasie zapomina o tem. Nadchodzi jednak zima. Dziecko przychodzi do szkoły w letniem, obszarpanem ubraniu, w butach raz matczynych, raz w jakichś łapciach, często prawie że boso. W straszliwy sposób kaszle, ciągle zmęczone, senne i jakieś bardzo obojętne. Nauczyciel postanawia iść do domu. I oto w domu zastaje wymizerowaną kobiecinę i kilkoro drobnych, nędznych, brudnych dzieci. W rozmowie dowiaduje się, że choć mają 15 mórg ornej ziemi i 4 łąki, to jednak już teraz (zima) nie ma chleba, żywią się tylko kartoflami z solą. Kobiecina rozgadała się na dobre, przeplata płaczem swoje opowiadanie i w końcu powiada: „ej panie, co tu dziś gadać o chlebie, jesce nie zebrane a już Berkowe".

A Berek to żyd sklepikarz, który oprócz artykułów spożywczych ma i wódkę, której chętnie udziela na kredyt. Gospodarz, rozpił się i wszystko przepija. I znów staje przed nauczycielem zagadnienie pijaństwa. Pewno nie odrazu zło usunie, ale niechno zacznie, nie będzie w swych poczynaniach sam, znajdzie współpracowników, a pierwszym z

nich będzie gosposia, co mu przed chwilą o ciężkiem swem życiu opowiadała.

Trzeci przykład. W szkole jest 42 dzieci. Lekarz stwierdza, że 50% to dzieci wątłe, słabo rozwinięte, gorączkujące i t. p. W dużej mierze to skutki złego odżywiania. Szkoła nie ma możliwości dzieci dożywić. Dom też niewiele pomoże, bo dzieci gromada, a bieda aż piszczy. Trzeba jedna szukać rozwiązań. I nauczyciel w końcu je znajduje. We wsi jest mleczarnia spółdzielcza. Mleczarnia mała, a utrzymuje pracownika. Gdyby nie pracownik, który pochłania całą nadwyżkę, możnaby coś pomóc. I tu przychodzi z pomocą Koło Mł. Wiejskiej, które zobowiązuje się na parę godzin dziennie dać kogoś do pracy, a mleczarnia wzamian daje szkole 1 kg. masła i 6 litrów mleka.

Kilka tych przykładów najlepiej mówią, jak wielką rolę odegrać może nauczyciel na wsi, byle tylko chciał rzetelnie zająć się dzieckiem, oddanem mu do nauczania i wychowywania Jeśli głęboko w sercu leżyć mu będzie dobro tego dziecka, to jego śladem trafi do jego rodziców, pozna i zrozumie warunki życia dziecka i zmagania się z trudnościami środowiska, wśród którego pracuje.

W wędrówkach swych po chatach natknie się on na różne przejawy życia, na *zło i dobro.* To, co spotka, będzie wyjaśnieniem dlaczego dziecko jest takie, a nie inne. Zło, które jest w dzieciach przyczynę swą ma w środowsku, dobro też tam ma swoją przyczynę. Chcąc więc zło z dziecka usunąć, a rozwijać do maksimum dobro, trzeba zacząć od usuwania lub wzmacniania przyczyn, trzeba zacząć *przetwarzać środowisko.*

Ażeby można środowisko przetwarzać trzeba z niem współpracować, trzeba się z niem w jedno stopić, stać się jego składową cząstką, czującą i razem z niem przeżywającą każdy jego życia przejaw. Wtedy tylko bowiem nauczycielstwo może być potężną dźwignią, podnoszącą wieś na coraz wyższy poziom materjalny, moralny i umysłowy.

Ale jak jest w życiu? Czy nauczycielstwo nasze znalazło kontakt ze społeczeństwem wiejskiem i przez ciągłą współpracę z niem stało się składową jego cząstką? Niewątpliwie, pewna część nauczycielstwa umiała się w jednię ze wsią stopić i razem z nią dźwiga ją dziś wzwyż. Ale większa jego część nietylko, że ze wsią żadnego kontaktu nie nawiązała, ale nawet dawnej istniejący zerwała.

I dziś zamiast być współtwórczynią nowego życia na wsi, stała się drzazgą w ciele wsi, drzazgą drażniącą, około której formuje się wrzód, który w końcu pęka i drzazgę z ciała społeczności wiejskiej usuwa. *Większa część nauczycielstwa znalazła się poza nawiasem życia wsi.* Na modny dziś sposób wychowuje „mocarstwowców", po to, by dom, by rodzina usiłowania przekreślała, jako wrogie wsi. Nauczyciel taki ze środowiskiem uzgodnić się nie może, bo zgóry, rozkazem, nabito mu pełną głowę szumnych, a pustych frazesów i mocarstwowo-głupich planów, których wieś nie rozumie i oby nie zrozumiała nigdy!

I z tego wszystkiego nauczyciel mówi swoje, wieś robi swoje, a dzieci poza plecami szkoły i domu stawiają sobie własne cele i wytyczają drogi niezgodne z założeniami wychowawczemi.

Jest jeszcze i inna przyczyna nieporozumień.

Wciągnięto nauczycielstwo w wir walki politycznej. Kazano nauczycielowi, zamiast uczyć agitować. A, co gorzej, w pismach, a może i w życiu mówi się o nauczycielu-szpiclu, o nauczycielu fałszującym wyniki

wyborów, o nauczycielu członku bojówek partyjnych, o nauczycielu, sprzedającym własne przekonania, plwającym na własne dawne sztandary i ideały.

I wtedy, kiedy cała uczciwa Polska podniosła protest przeciwko gwałceniu praw człowieka, przeciwko deptaniu godności człowieczej, przeciwko stosowaniu bolszewickich metod, największy Związek Nauczycielstwa Polskiego milczał.

I nawet tu i owdzie słyszało się o nauczycielach, którzy to pochwalali, a nawet przedstawiciele tego Związku, będący w Sejmie, nie zdobyli się na najmniejszy nawet protest.

Wieś choć nie mówi, czuje to wszystko. Wieś wie, że nauczyciel często służy nie wielkiej sprawie formowania oblicza przyszłej Polski, lecz często, pod nakazem, celom krótkowzrocznym, a godzącym w interesy wsi.

Powstaje więc między większością nauczycielstwa, a wsią coraz grubszy mur.

Jest jednak dużo nauczycieli, którzy rolę swą w życiu wsi rozumieją i spełniają należycie z wielkiem poświęceniem i ofiarnością. Od nich przyjdzie odrodzenie współpracy nauczycielstwa ze wsią, oni są pomostem, który umożliwi nauczycielstwu stopienie się w jedno ze środowiskiem wsiowem, by ku jego lepszej przyszłości, ramię przy ramieniu, zdążać.

EMIL PIOTROWSKI.

POECI NIE WIDZĄ WSI

Minęły czasy Reymonta, Orkana i Kasprowicza. W literaturze narodu polskiego inne nastały czasy. Oszałamiający pochód cywilizacji materjalnej, wielkie postępy techniki współczesnej, różnorakie prądy umysłowe i filozoficzne przeciągające nad dzisiejszem pokoleniem ludzkości pociągnęły za sobą w swojej potężnej lawinie pisarzy doby obecnej.

Zaprzeczyć nie można, że wieś, a w szczególności wieś polska kroczy naprzód zbyt małemi i niezdecydowanemi krokami. Miasto w zestawieniu z nią posiada śiedmiomilowe buty. Dlatego zapewne poeci okresu współczesnego wsi nie dostrzegają.

W chwili obecnej nie potrafilibyśmy w naszej literaturze wskazać ani jednego żyjącego pisarza, któryby w twórczości swojej uwzględniał życie i interesy wsi. To samo niestety musimy odnieść również i do dzisiejszych naszych poetów. Poetów wsi niema i nikt na to nic nie potrafi poradzić. Jeśli przyjdą — to sami. Przez nikogo może nie wołani i nie oczekiwani.

A przecie taka olbrzymia rola do spełnienia na tym terenie. Literatura piękna ma wysokie aspiracje. Rejestrując bieżące życie, chce urabiać według swej myśli i woli przyszłość.

Wieś rwie się do lepszej przyszłości. Zaczyna się poruszać. Zaczynają ją ożywiać ognie coraz wyraźniej precyzowanych dążeń. Więc

stanowi tem samem niewyczerpane źródła i bogactwa dla literatury. Tylko przyjść i czerpać. Niestety nikt nie przychodzi.

Jest źle. I jedna jest tylko w tym stanie rzeczy pociecha. Młoda polska poezja obejmuje wśród innych szereg poetów, dla których wieś niezupełnie jest obca. Patrzyli na nią, może niektórzy ze wsi pochodzą i tak całkiem się od niej jeszcze nie odsunęli. Łączą ich jeszcze ze wsią jakieś psychiczne więzy. Przejawia się to wyraźnie w ich poezji.

Mimo to jednak nie są oni poetami budzącej się wsi. Poezja ich jest za piękna i za piękna jest wieś ich. Widzą czarującą przyrodę wiejską, budują na tle jej poematy swej myśli, nie dostrzegają jednak człowieka wsi, nie widzą jego szarego, niepoetyckiego może istnienia oraz drobnych, codziennych spraw. A przecie człowiek zespolony jest ze wsią całem swem życiem i stanowi wsi tej nieodłączny i najważniejszy element.

Przyczyna tego tkwi w tem, że poeci za wiele pragną powiedzieć ze siebie. Wpatrzeni wewnątrz siebie, w kształtowanie się w sobie myśli nowych i form, nie mają już możności zajęcia się innymi poza sobą ludźmi. Nie chcą pozostać w tyle za przodującemi we współczesnej kulturze duchowej prądami oraz kierunkami. Dlatego zajmowanie się codziennemi sprawami życiowemi człowieka wsi skłonni są uważać za obniżanie swojego lotu.

Ale chociaż nie są oni poetami lepszej przyszłości wsi, jest czem interesować się w ich twórczości. Mało — jest niejednokrotnie czem zachwycać się, że wymienimy przy tem nazwiska Słobodnika, Ciesielczuka, Szczawieja, Madeja i Czereśniewskiego.

Włodzimierz Słobodnik ma za sobą pokaźdy dorobek poetycki Dotychczas ukazały się cztery tomy jego poezyj: „*Modlitwa o słowo*", „*Cień skrzypka*", „*Nowa Muza*" oraz „*Spacer nad Wisłą*".

W trzech czwartych motywem jego poezyj jest piękno przyrody wiejskiej, które umie w mistrzowski sposób odmalowywać. Pośród wierszy Słobodnika o wsi znajdują się prawdziwe perły polskiej poezji współczesnej. Świetne one są zarówno pod względem swej treści, jako też i formy.

Słobodnik w tej chwili jest najdojrzalszym pod względem artystycznym poetą z pośród młodych i o nim możnaby było powiedzieć, że niejednokrotnie potrąca w swojej poezji o struny bliskie żywotnym interesom człowieka wsi.

Stanisław Ciesielczuk, autor „*Chat w obłokach*", „*Wsi pod księżycem*" oraz bardzo pięknych poezyj zebranych w tomie „*Pies Kosmosu*" pochylił się w chwili obecnej w kierunku filozoficzno-społecznych rozwiązań problemów życia współczesnego. ogłosił idący w tym kierunku tom poezyj „*Głazy i struny*" i na tej drodze szuka przyszłości dla swojej pracy twórczej.

Warto poznać dawne jego poezje czarujące bogactwem opisów wiejskiej przyrody i szczerością zawartych w nich uczuć.

Jan Szczawiej jest autorem interesującego tomu poezyj „*Miłość tworząca*". Wyrażają się o nim, że sięga w swojej poezji w te warstwy wieczystych wzruszeń, które wynikają ze zżycia się człowieka z ziemią-karmicielką.

Specjalnością Szczawieja jest krajobraz. W cieniowaniu kolorami w operowaniu pewną ich drobną ilością. tworzących mimo tego ca-

łą tęczę żywych barw, Szczawiej wyróżnia się wśród młodego pokolenia poetów.

Celowe i trafne posługiwanie się udatnemi metaforami, wytrzymanie nastroju i sugestywna melodyjność rytmiki są pozatem największemi walorami poezji Szczawieja, świadczącemi o dużych jego możliwościach w dziedzinie liryki.

Ciekawa jest twórczość *Antoniego Madeja,* autora tomu poezyj *„Płonące lonty"*, obracająca się wyłącznie prawie w płaszczyźnie piękna wsi oraz jej przyrody. Madej bardzo dobrze umie podpatrzeć to piękno i świetnie potrafi je oddać w swoich poezjach.

Widzi je nierzadko w rzeczach najzwyklejszych oraz najprostszych. Ma w sobie jednak coś takiego, co znaczenie tych zwykłych rzeczy potęguje i dzięki temu krajobrazy poetyckie Madeja są jakieś niepowszednie i niecodzienne. Rzecby można, przedstawiają przyrodę wiejską w atmosferze niedzieli i wypoczynku. Niemniej jednak urok ich jest wielki i może dlatego właśnie większy jeszcze, niż byłby w innem, zwyczajnem potraktowaniu tematu.

Wawrzyniec Czereśniewski ogłosił do tej pory pokaźny tom wierszy *„Odkrywanie tajemnic"*. Poezje o podkładzie wiejskim stanowią jedynie część tego tomu. Mimo to poeta ten dał się w nim poznać, jako bardzo oryginalny piewca natury wiejskiej.

Poezje jego są niejednokrotnie twarde i szorstkie, obrazy niekiedy ze zbyt grubego konstruowane są materjału poetyckiego — wszystko to jednak stanowi u niego elementy dodatnie. Nadaje to jego utworom swoisty charakter nasuwający porównanie ich do pięknych rzeźb z drzewa.

Słobodnik, Ciesielczuk, Szczawiej, Madej i Czereśniewski to tylko wybitniejsi z pośród poetów, dla twórczości których wieś niezupełnie jest obojętna. Istnieje pozatem szereg innych, o których nawet pokrótce niesposób tu wspomnieć.

Nie dostrzegają oni jednak, lub nie chcą dostrzec procesów społecznych, dziejących się na wsi, odpowiada im bardziej piękno wiejskiego krajobrazu, niż nędza w chałupach chłopskich.

BOL. DEJWOREK.

SPRAWA SZYC

Razem z odzyskaniem niepodległości i przyjęciem ustroju republiki demokratycznej, na równości obywateli opartej, do głosu, gospodarowania w państwie przyszły upośledzone, najbardziej od szkoły odsunięte masy chłopskie i robotnicze. Chłopi nie zdawali sobie jednak sprawy z doniosłości przewrotu i uzyskania równouprawnienia i nie umieli tego wykorzystać, ani się o swoje prawa i krzywdy upomnieć.

Trza było obudzić ,dźwignąć, oświecić te masy. Ruszyły więc szeregi oświatowców, poświęcających się pracy społecznej. Różne były koleje i wyniki tych szlachetnych wysiłków, nie zawsze jednak dodatnie, bo nieumiejętnie się do tej pracy zabierano. Ta *„oświata"* *„nie budziła darów duszy wsiowej"*.

Aby wieś dźwignąć gospodarczo, budowano szkoły rolnicze i organizacje rolnicze, fachowo przygotowujące gospodarzy-rolników. Sprawy

kulturalno-oświatowe młodzież, garnąca się do świata, zaczęła brać w swe ręce — powstają więc Koła Młodzieży W. Polityka choć rozbijała wieś, przecie przyczyniła się znacznie do wzbudzenia zainteresowania się sprawami państwa, samorządu, dawała gazetę, książkę — budziła czytelnictwo.

Zaś samo przygotowanie fachowo-rolnicze nie mogło wystarczyć chłopu, który nietylko rolnikiem jest, ale i obywatelem, za losy państwa odpowiedzialnym i nowym w tym państwie elementem. Musi się on znać na wszystkich przejawach państwowego i społecznego życia. Trzymany dotychczas zdala od tych rzeczy, mało się czuł uobywatelniony i nie wiele mógł dać ze siebie dla państwa w takim stanie rzeczy. I oto zrodziła się jeszcze jedna potrzeba obok dźwignięcia kulturalnego, obudzenie w chłopie świadomości, czem on jest, czem ma być, jakie są jego prawa i obowiązki, jaki ich sens.

Szkoła tego uczynić nie mogła.

Tego budzenia podjął się kto inny.

Zw. Nauczycieli Szkół P. otworzył w 1924 r. w Szycach pod Krakowem Uniwersytet Ludowy, wzorując się na duńskich, które przyczyniły się do dźwignięcia Danji z wielkiego upadku na dzisiejszy poziom, a dziś co 4 Duńczyk przechodzi przez U. Ludowy. Szyce wyszły rychło poza ramy duńskie, starając się najistotniejszemi zagadnieniami doby obecnej u nas zająć, wyszły i porzuciły przyjęte formy nauczania, stworzyły poprostu nową metodę wychowywania. Nietylko uczyły, ale pomagały wychowankom budzić, rozwijać, poznawać swoje zdolności, wartości ducha, nastawiały ludzi czynnie, twórczo do życia i jego przejawów, uspołeczniały; Szyce pokazywały wieś taką, jaką ona rzeczywiście jest, jej piękne strony, to co ma w sobie wartościowego, dobrego, jako jej bogactwo, to co należy rozwijać — kulturę wsi, którą chłop wnosi z sobą, jako swój dorobek do ogólnego naszego bogactwa, ujemne strony wsi, aby je móc naprawić,—i sprawiały że w młodym chłopie zapalało się uczucie umiłowania gorącego wsi, honorność chłopska. Na wykładach i dyskusjach poruszano i omawiano zagadnienia etyki i kultury osobistej wewnętrznej i zewnętrznej człowieka, śledzono rozwój i dzieje ludzkości, myśli ludzkiej, kultury, dolę i niedolę chłopów, ruchu ludowego, powstawanie, przemiany i rozwój życia, na ziemi i świecie, zajmowano się sprami gospodarczemi i samorządowemi w Polsce, spółdzielczością, nawet zagadnieniami politycznemi, a z takiem przemyśleniem, aby wychowanek umiał sobie stworzyć własny światopogląd, wyrobć swoje zdanie, być samodzelnym w poczynaniach i mieć ideję w życiu swojem, być chrześcijaninem i demokratą prawdziwym.

I swój cel Szyce istotnie osiągnęły.

Dowodem gromada Szycaków, którą w życiu społecznem i we wsi już znać.

Praca, metody i ideologja Szyc wzbudziła zainteresowanie. Oświatowcy, społecznicy, wychowawcy przychodzili do Szyc przyjrzeć się — wyrażali potem uznanie lub krytykę. Szyce były rzeczą nową — przyjmowano ich metody, pisano wiele o Szycach z uznaniem, entuzjazmem.

Ale oto Szyce zostały „zawieszone“.

Powiedzmy wyraźnie, że te Szyce, które były dotąd i takie, jakie były, zamknięto!

Dlaczego?

Kryzys i względy polityczne. Chodziło o dyr. Solarza, który wycio-

sał dla Szyc ich drogę, ich ideę. Widziała się ta ideologja i dyrektor Solarz pewnym czynnikom niedogodnemi. Kryzys był sposobnością jeno.

Jak poprzednio wiele o Szycach mówiło się i pisało — tak obecnie fakt zawieszenia spotkał się z mileczeniem. Poza pismami Stron. Lud. i „Wiciami“, gdzie wypowiadali się głównie Szycanie, nikt głosu nie zabrał. Ani oświatowe, ani nauczycielskie, szkolne pisma nic nie wspomniały.

Byłżeby to objaw jeszcze jeden, zobojętnienia, jeden jeszcze dowód pewnej przytępoty?

Niewiadomo. — Przecie codzień jest tyle sensacji...

Niema Szyc. Zbyt wiele one jednak zrobiły, zbyt czynną i niezbędną komórką się stały w życiu wsi, w ruchu ludowym — abyśmy na ich niebyt pozwolić mieli. Trza stworzyć Nowe Szyce, niezależne ani od kryzysów, ani względów ideowych czy politycznych.

Już są pierwsze kroki ku temu zrobione, jest zawiązana Spółdzielnia, która będzie zbierać udziały, by zakupić kawał gruntu, wznieść budynki, zapewnić Uniwersytetowi Ludowemu ten sam kierunek i samodzielność. Trza rąk do pomocy. Trza by się wieś i społeczeństwo o U. L. i Szycach dowiedziało i przez nabywanie udziałów, czy przez jednostki, czy gromady-organizacje, przyczyniło do powstania tych Nowych Szyc.

Stać jest wieś pomimo dzisiejszego kryzysu i musi być stać, by mieć U. Ludowy, i nas stać, byśmy zrobili, co do nas należy!

ANTONI MADEJ.

ZAPATRZENIE)*

Słucham szumu, zielonego szumu,
Wzrokiem płynę po topoli w niebo.
Myślę sobie: dziś trochę rozumiem
mowę popołudnia srebrnego.

Już zamilka, już do snu się kładzie
zmierzchająca słoneczna świetlistość,
a ja stoję: widzę ponad sadem
wisi niebo błękitne nisko.

Idzie wieczór, gęste niesie mroki,
Szum topoli, szum zielony słychać,
Gwiazdy złote na niebo wysokie
ktoś, jak perły tęczowe, sypie.

Patrzę długo, patrzę jeszcze, jeszcze:
tam jest niebo, tu ziemia i szumy.
Myślę sobie: zapatrzę się wiecznie,
bo nie mogę Boga zrozumieć.

---

*) Ze zbioru p. t. „Płonące lonty“.

STANISŁAW ŁYPACEWICZ.

PROJEKT NOWEGO PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO

Komisja Kodyfikacyjna ogłosiła, narazie w formie odczytu prof. *Lutostańskiego*, opracowany przez siebie projekt nowego prawa małżeńskiego. Nie ulega wątpliwości, że o wprowadzenie tego projektu w życie, względnie o jego utrącenie, rozegra się zażarta walka pomiędzy demokracją polską z jednej strony, a wstecznictwem i klerem z drugiej. Ataki na projekt już się rozpoczęły. Sprawa jednak zbyt blisko dotyczy całego społeczeństwa i zbyt głęboko sięga w nasze życie, aby ktokolwiek interesujący się życiem publicznem, lub choćby tylko pragnący zdrowych reform społecznych, mógł powiedzieć, że te sprawy go nie obchodzą i że los projektu jest mu obojętny. Ażeby zaś wyrobić sobie sąd właściwy, trzeba zagadnienie samo poznać i przemyśleć.

Dla słusznej oceny projektu nowego prawa małżeńskiego należy się zastanowić, jaki jest obecny stan tej sprawy w Polsce i jaki duch ożywiał poprzednie rodzime ustawy małżeńskie.

Teraźniejszy stan prawny, zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim, w zakresie stosunków małżeńskich, da się określić dwoma słowami: *chaos* i *niemoralność*. Jest to m. in. wynik połączenia w Państwie Polskiem kilku dzielnic, z których każda przez dłuższy czas stanowiła część rozmaitych obcych nam ustrojów prawnych. W dodatku jeden z tych ustrojów, t. j. rosyjski, tolerował istnienie na jednem terytorjum kilku kłócących się z sobą systemów małżeńskich wyznaniowych. Cała jurysdykcja w sprawach małżeńskich, prócz drobnych sekt, oddana została *w ręce duchowieństwa*, co doprowadziło w rezultacie do gorszącego widowiska *handlu świętościami i sumieniami*, którego jesteśmy świadkami.

Tymczasem w b. zaborze pruskim obowiązkowe są śluby cywilne dla wszystkich bez różnicy wyznania, w Małopolsce zaś obok ślubów cywilnych dopuszczalne są śluby kościelne, ale *Państwo zachowuje sobie w każdym wypadku jurysdykcję.*

Gdy mamy do czynienia z dziedziną życia tak trudną do ujęcia w paragrafy i niezmiernie drażliwą, jak małżeństwo, to oddanie głosu decydującego czynnikom sprzecznym sobie i z konieczności pełnym fanatyzmu, a przynajmniej jednostronności, w krótkiej drodze prowadzi do niemoralności. Cóż bowiem łatwiejszego w takich warunkach, jak przez prostą zmianę miejsca zamieszkania lub przejście na inne wyznanie. zmienić prawo mnie obowiązujące, i wybrać zawsze to, które w danym wypadku jest najwygodniejsze. Dla niewierzących jest to w każdym razie obchodzeniem prawa, dla wierzących — ponadto kupczeniem swemi przekonaniami religijnemi. Nie mówiąc już o tem, że nierówność wobec prawa obywateli w zależności od ich wyznania jest sprzeczna z naszą Konstytucją, a dowolność poddawania się temu lub owemu prawu — jest sprzeczna z porządkiem publicznym.

W walce z nowem prawem małżeńskiem Kościół nie zaniedba oczywiście powoływać się na „polskie tradycje katolickie", nie pozwalające rzekomo na oddanie spraw małżeńskich sądom cywilnym. Dlatego inte-

resującem jest poznanie, jak te tradycje wyglądają, jaka była tendencja prawodawstwa polskiego w tych kwestjach.

Ostatni całkowity system polskiego prawa małżeńskiego stworzony został w okresie rozkwitu naszej myśli prawniczej i zawarty został w Kodeksie Cywilnym Polskim z 1825 r. Czytając te przepisy trzeba pamiętać, o ile większa przed stu laty była powaga Kościoła, nic więc dziwnego, że ówczesny prawodawca nie odważył się jeszcze zerwać z zasadą ślubów kościelnych, ale temniemniej nie zawahał się do tego punktu tylko ograniczyć kompetencję kleru i oddać sądom cywilnym całkowitą jurysdykcję nietylko w sprawach skutków cywilnych zawarcia lub ustania małżeństwa, lecz również w sprawach orzekania nieważności, separacji, rozwodu. Niezmiernie charakterystyczne są motywy, któremi prawodawca z 1825 r. uzasadniał utrzymanie sądownictwa cywilnego w powyższych materjach.

Oto te motywy według „powodów urzędowych do Kod. Cyw. Pol.“:

„1) że konstytucja nasza sądów duchownych nie zna,

2) że sądy duchowne, od obcej władzy zawisłe, ubliżają powadze panującego (teraz powiedzielibyśmy Rzeczypospolitej) i nie mogą być co do organizacji swej poprawione, choćby istotna tego zachodziła potrzeba,

3) że od czasu zaprowadzenia kodeksu cywilnego francuskiego do kraju naszego, przez ciąg lat 17, sądy cywilne w materji nieważności małżeństwa, rozwodów i rozłączenia od stołu i łoża wyrokowały, a przecież żadna o to reklamacja do rządu ze strony głowy kościoła nie zaszła,

4) że to samo działo się we Francji, nietylko za kodeksu cywilnego, ale nawet przed kodeksem (Napoleona), a przecież religja katolicka była tam i jest przez panujących i przez największą część ludu wyznawana,

5) że w Austrji, w kraju gdzie religja katolicka jest panującą, i gdzie monarcha przyznany ma sobie i dotąd nieprzeczony tytuł: jego apostolskiej mości, sądom cywilnym rzeczone sprawy są poruczone,

6) że małżeństwo nietylko jest aktem religijnym, lecz oraz kontraktem cywilnym, z którego wynikających skutków cywilnych rozstrzyganie nie może być powierzane innym sądom, jak tylko konstytucyjnym“.

Widzimy więc, że tendencja sekularyzacji jest wyraźna, a motywy przytoczone są tak przekonywujące, że dziś jeszcze nic nie straciły na aktualności i mogą być jedynie uzupełnione przez postawienie kroku dalej, co wynika z zaszłych w ciągu stu lat zmian i uniezależnienia się ducha ludzkiego. Tak naprzykład z faktu uznania kościelnej formy zawarcia małżeństwa Kod. Cyw. Pol. musiał wyprowadzić przepis, że sądy cywilne winny przy wyrokowaniu stosować przepisy odpowiedniego wyznania (nie inaczej zresztą, jak w pewnych wypadkach kodeks nakazuje stosowanie prawa zwyczajowego), — który to przepis obecnie stał się już anachronizmem, zaprzeczającym podstawom demokratycznego Państwa.

Prawo małżeńskie z 1825 r. przetrwało zaledwie jedno dziesięciolecie, zmienione jednak zostało nie wskutek ewolucji polskiej myśli prawniczej, lecz właśnie wbrew niej, w drodze narzucenia nowych przepisów przez zaborcę, i to w okresie największej reakcji po upadku powstania listopadowego. Prawo małżeńskie z 1836 r. do dziś obowiązujące, oddało

całą jurysdykcję w sprawach małżeńskich w ręce duchowieństwa. Wiadomo, do jakiego „umoralnienia“ to doprowadziło, zwłaszcza w kościele katolickim, uznającym teoretycznie „nierozerwalność“ węzła małżeńskiego. Giętkie umysły i sumienia znalazły pole do popisu w wynajdywaniu coraz nowych, fikcyjnych lub obstalowanych, powodów nieważności. Kto zaś czuł wstręt do tych łamańców dogmatyczno - prawnych, ten zmieniał wyznanie, a jeśli był głęboko wierzący, lub zbyt ubogi, to był skazany na ruinę życia rodzinnego, lub co gorsza, na tęskne wyczekiwanie śmierci swego współmałżonka, któraby wreszcie ową „nierozerwalność“ rozerwała.

Od roku 1825 minęło z górą sto lat, ludzie i poglądy zmieniły się znacznie, coraz mniej jest chętnych do zostania męczenikami nierozerwalności, z drugiej zaś strony zapoznana dotąd etyka coraz głośniej woła, że lepiej jest legalnie rozwiązywać węzły, które i tak istnieć przestały, niżeli patrzeć przez palce na to, co się za parawanem „nierozerwalności“ dzieje. Czas więc już najwyższy, by wszedł w życie projekt Kom. Kodyfikacyjnej, nawiązujący do tradycji polskich i łączący nowe wymagania życia z uczuciami tych, którzyby nadal ślub kościelny za jedynie ważny uznawać chcieli.

Projekt, zgodnie z duchem czasu, staje całkowicie *na gruncie państwowym,* zrywa ze stosowaniem przepisów wyznaniowych, sam reguluje warunki zawarcia małżeństwa, jego formę i warunki ustania, wprowadza zgodnie z Konstytucją *równość wszystkich obywateli,* a więc m. in. znosi przeszkodę do małżeństwa, wynikającą z różnicy religji. Ogólne zasady projektu są następujące:

Warunkiem zawarcia małżeństwa jest: wiek prawem przepisany (20 lat dla mężczyzny, 17 lat dla kobiety), zezwolenia stron, względnie również opieki, wreszcie brak przeszkód, które są dokładnie wyliczone.

Urzędnik stanu jest jeden dla wszystkikch wyznań, jest funkcjonarjuszem państwowym, on jedynie stwierdza prawomocność zawartego małżeństwa. Duchowny ma wprawdzie prawo udzielenia ślubu, ale jedynie po złożeniu mu zaświadczenia od urzędnika stanu o braku przeszkód do małżeństwa, dopełnieniu wymaganych czynności przedwstępnych (złożenie odpowiednich dokumentów, zapowiedź w wypadku, gdy jest wymagana, i t. d.). Akt ślubu spisuje wyłącznie urzędnik stanu, któremu duchowny obowiązany jest pod odpowiedzialnością prawną przesłać niezwłocznie protokuł, stwierdzający udzielenie ślubu kościelnego.

Ustanie małżeństwa, prócz wypadku śmierci, wyrzeczone być musi przez Sąd Okręgowy i następuje bądź przez unieważnienie bądź przez rozwód, który zawsze poprzedzony być musi rozłączeniem (separacją). Unieważnienie może być wyrzeczone w razie zawarcia małżeństwa pomimo istnienia przeszkód porządku lub dobra publicznego (np. bigamja, brak odpowiedniego wieku, choroba umysłowa, pokrewieństwo, powinowactwo w linji prostej). Żądać unieważnienia mogą tak samo strony, jak prokurator z urzędu. Rozłączenie natomiast może nastąpić na żądanie przynajmniej jednej strony w razie trwałego rozkładu pożycia małżeńskiego (np. w wypadku cudzołóstwa, opuszczenia, życia rozwiązłego lub hańbiącego, zaraźliwej choroby wenerycznej, choroby umysłowej, pijaństwa). *Orzekając rozłączenie, Sąd orzeka jednocześnie w materji opieki i utrzymania dzieci,* obowiązków wzajemnych alimentacyjnych, ewentualnie odszkodowania przez stronę winną na rzecz niewinnej za

szkody materjalne i krzywdy moralne. Skoro niema dzieci, a oboje małżonkowie mają przynajmniej po 25 lat, to po 3 latach trwania małżeństwa Sąd obowiązany jest udzielić rozłączenia, skoro obie strony zgodnie o to wnoszą nawet nie podając powodów. W każdym wypadku po 3 latach rozłączenia nowym wyrokiem może być wyrzeczony rozwód, *o ile dobro małoletnich dzieci nie stoi na przeszkodzie.* Trzyletni okres rozłączenia Sąd może według swego uznania skrócić.

Oprócz oddania jurysdykcji w sprawach małżeńskich w ręce Państwa, projekt cechują następujące charakterystyczne i nowoczesne tendencję:

1) *Obrona interesów dziecka.* Sąd odmawia rozłączenia lub rozwodu, gdy przez to interes dzieci nieletnich mógłby ponieść uszczerbek, a jeśli rozdział małżonków wyrzeknie, to musi jednocześnie zagwarantować należytą opiekę i wychowanie dzieciom. Dzieci z małżeństwa unieważnionego nie ponoszą kary za winy rodziców i traktowane są jako dzieci ślubne.

2)*Ochrona zdrowia publicznego.* Chorzy umysłowo, nałogowi pijacy, dotknięci chorobą weneryczną w stanie zaraźliwym, narkomani, gruźlicy z otwartą gruźlicą, nie mogą zawierać związków małżeńskich, aby nie płodzili dziedzicznie obarczonego potomstwa i unieszczęśliwiali współmałżonka. Coprawda pozostaje jeszcze otwartem zagadnienie, jak zapobiec szerzeniu się wymienionych plag przez związki pozamałżeńskie.

3) *Równość obu płci.* Oboje małżonkowie mają jednakowe obowiązki wierności i wzajemnej pomocy, łożenia w miarę swych środków na utrzymanie wspólnej rodziny, posiadają jednakowe prawa co do kierowania wychowaniem dzieci (w razie sporu nie przeważa, jak dotąd, zdanie ojca, lecz rozstrzyga sąd), solidarnie odpowiadają za zaciągnięte przez każdego z nich zobowiązania, związane z prowadzeniem wspólnego gospodarstwa i wychowanie dzieci. Dla porządku publicznego wprowadzono jedynie przepis, że w braku odmiennej umowy małżonków, żona ma miejsce zamieszkania męża i że przybiera nazwisko męża, przyczem jednak może zachować i swoje nazwisko panieńskie.

4) *Podkreślenie uczciwości w stosunkach obu stron.* Łudzenie obietnicą zawarcia małżeństwa grozi odpowiedzialnością za wszelkie stąd mogące wyniknąć szkody materjalne i krzywdy moralne. Zerwanie zaręczyn skutkuje obowiązek zwrotu wszystkich podarunków otrzymanych od strony drugiej. Kobieta, która zaszła w ciąże od swego byłego narzeczonego ma ułatwione prawo dochodzenie alimentów.

Ogólnie można stwierdzić, że przepisy zawarte w projekcie dają ogromną swobodę sądom w ocenie i kwalifikowaniu spraw, które przyjdą pod ich rozpoznanie, pozwalają na dostosowanie orzeczenia sądowego do indywidualnych warunków życiowych każdego poszczególnego wypadku, nie wprowadzają żadnego szablonu w rozstrzyganiu tych tak subtelnych kwestji. Przy takiem ujęciu wszystko naturalnie zależy od tego, jacy będą sędziowie wyrokujący, od ich roztropności i doświadczenia życiowego zależy, czy opłakane stosunki, panujące u nas w tej dziedzinie, doznają radykalnej poprawy. Oczywiście, że to, co zależy od doboru ludzi, może zawieść gdy ludzie ci nieodpowiedni na swych stanowiskach się okażą, ale jedno jest pewnem, że jakkolwiek ci cywilni sędziowie orzekać będą, to zawsze ich kompetencja stać będzie o niebo wyżej,

tych, którzy obecnie te sprawy regulują. Któż to bowiem feruje teraz wyroki w sprawach małżeństwa? Ludzie, którzy o tej instytucji mogą myśleć jedynie jako o owocu zakazanym, mężczyźni, którzy kobiety znają jedynie naskutek pogwałcenia swych święceń, w najlepszym zaś razie — fanatycy czy asceci, którzy będąc sami oderwani od życia ludzi normalnych, życie to, bez jego zrozumienia, regulować pragną.

Nie ulega wątpliwości, że i projekt Komisji Kodyf. posiada szereg braków i nie na wszystkie przepisy można się zgodzić, są to jednak wobec całości rzeczy raczej drugorzędne i stanowić mogą przedmiot dyskusji prawniczej, ale nigdy nie mogą być rozważane na płaszczyźnie dogmatyczno - teologicznej. Wprawdzie dygnitarze kościelni poczęli już rzucać gromy i anatemy, biadać nad zagrożeniem podstaw społeczeństwa i Państwa, zapowiadać zbliżanie się bolszewizmu, może nawet samego antychrysta, tem się jednak przejmować nie należy. Historja nas nauczyła, że zazwyczaj imieniem Boga całkiem bezbożnie posługiwał się przedewszystkiem ten, kto w tem miał swój własny ziemski interes. Tak jest i w sprawie nas obchodzącej.

Na zarzuty podrywania religji można zresztą odpowiedzieć merytorycznie choćby dając jeden przykład: wszak w Wielkopolsce śluby cywilne obowiązują od lat, a mimo to ta właśnie dzielnica w opinji sfer kościelnych cieszy się opinją najprawowierniejszej i najbardziej katolickiej.

Wogóle ludzie już coraz lepiej rozumieją że boskiego pochodzenia może być to jedynie, co w nas samych duszę podnosi, a nie to, co przez innych ludzi w ich własnym zresztą interesie, za boskie ogłoszone zostało. Dlatego wynik walki jest z góry do przewidzenia, bez względu na czas w którym nastąpi. Wystarczy sobie przypomnieć, że był przecie okres, kiedy kościół zawzięcie bronił teorji o obrotach słońca dokoła ziemi. A co dzisiaj z teorji tej pozostało?

JÓZEF MARCINKOWSKI.

AKADEMICY - LUDOWCY W PRACACH MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Od chwili powstania organizacyj młodzieży wiejskiej, akademicy-ludowcy odgrywali czynną rolę w ich pracach. Prawdziwego społecznika-akademika zawsze pociągała praca oświatowa na wsi zwłaszcza, gdy dotyczyła ona młodzieży. Bez wahania poświęcał on swój wolny czas i z zapałem szedł w „teren“, by nietylko podzielić się swojemi myślami i programem, ale również sprostować niejedno ze swych zapatrywań, a bardzo często wręcz nowych nabrać przekonań. Dla wielu z nich zetknięcie się z wsią było nietylko gimnastyką myślową i świeżą, zdrową kąpielą, ale wprost źródłem nowych, ożywczych sił, pobudzających do dalszej, owocnej pracy. Nierzadko taki „delegat-prelegent“ wracał do miasta innym człowiekiem. Korzyści z takiej współpracy oczywista były obustronne.

Lecz nie o to mi idzi w tej chwili. Chciałbym na łamach „Młodej Myśli Ludowej“, omówić charakter i rolę, jaką w pracach Związku Młodzieży Wiejskiej winni odegrać akademicy-ludowcy, a następnie usta-

lić zasady wzajemnej współpracy. Jest to bowiem zagadnienie doniosłe dla dalszego rozwoju obydwu organizacyj, wymagające rychłego rozwiązania. Wszak nieumiejętność trwałego pozyskania dla ruchu ludowego młodzieży akademickiej była jedną z przyczyn jego słabości, a i na terenie związków młodzieży wiejskiej spotykaliśmy się z objawami walki z akademicką młodzieżą ludową, co również nie wychodziło na pożytek pracom związkowym. Zamiast odsuwać — przyciągać należy, zamiast utrudniać — ułatwić trzeba dostęp do pracy tym, którzy chcą i umieją pracować. Z obydwu bowiem stron, i ze strony młodzieży wiejskiej i akademickiej potrzeba współpracy istnieje i nie brak dużo dobrej woli. Uzasadniać tego nie potrzebuję.

Zgodzić się jednak wszyscy musimy z tem, że bez należytego przygotowania i nastawienia uczuciowego niema mowy o poważniejszych rezultatach pracy społecznej akademika - ludowca. Aby wieś przekonać o słuszności zasad, które się głosi, trzeba najpierw zdobyć jej zaufanie. Niezawsze uczone argumenty trafiają do przekonania, daleko częściej dociera do serca i rozumu szczerość i serdeczność z jaką bywają podawane. Prawdziwy społecznik nie będzie narzucał swoich przekonań słuchaczom; poda on je w przyjacielskiej formie, w pogwarce koleżeńskiej, wiedząc o tem, że najłatwiej wtedy rozwiązują się języki, najszybciej następuje wymiana myśli. Tam gdzie niema wymiany myśli, niema mowy o skuteczności i celowości pracy społecznej.

To też, zanim akademik-ludowiec wybierze się w „teren", musi przedtem w swojej własnej organizacji przygotować się do tej pracy. Organizacja akademicka powinna być dla swoich członków szkołą instruktorską - wychowawczą, dającą poważne przygotowanie do pracy na wsi.

A praca na wsi dzisiaj wymaga zasadniczej zmiany kierunku i metod. Nie można już dłużej wygłaszać szumnych, pozbawionych głębszej treści mów, nie można deklamować patrjotycznych odczytów lub referatów, oderwanych od życia i zupełnie do niego niedostosowanych. Dziś trzeba budzić we wsi i jej młodzieży przywiązanie, do ziemi, do własnej chłopskiej kultury, trzeba rozwijać jej wewnętrzne wartości, pobudzać do samodzielnej twórczości tak w dziedzinie gospodarczej jak i kulturalnej. Coraz częściej wypadnie służyć chłopu praktyczną wskazówką, jak sobie radzić w codziennem życiu, jak ułatwić i uprzyjemnić sobie to życie lub zapobiec złu. Dawny „prelegent-delegat" przybrać musi postać kolegi-przyjacela, najbardziej oddanego towarzysza, odczuwającego to samo, co i jego brat-słuchacz. Nie stać dziś wsi na opłacanie porad u różnego rodzaju „fachowców-adwokatów", nie wolno ryzykować młodzieży swej przyszłości i uzależniać jej od „jakoś to będzie". Świadomi doniosłej roli jaką w życiu Polski odgrywa i ma odegrać chłop, świadomie i gruntownie akademik-społecznik będzie przygotowywał młodzież wiejską do jej późniejszego, samodzielnego bytu. Sumiennie wywiąże się z zadania, jakie nakłada na niego organizacja i piastowane w niej stanowisko. Całą dotychczasową pracę płatnych instruktorów oświatowych przejąć muszą akademicy-ludowcy, którzy raz zdobywszy zaufanie wsi i jej młodzieży, tego zaufania nie zawiodą. A z wszelką pewnością później spotkają się z najwłaściwszą oceną swej pracy.

Mówiąc na wstępie o zasadach współpracy akademików-ludowców z młodzieżą wiejską miałem na myśli ujęcie tej współpracy w pew-

ne stałe normy. W deklaracji ideowej Akademickiej Młodzieży Ludowej umieszczony został artykuł, mówiący o obowiązku pracy w Związkach Młodzieży Wiejskiej. Wykonanie tego obowiązku w dużej mierze może ułatwić struktura organizacyjna obydwu Związków. Centrali Związku Młodzieży Wiejskiej, stanowiącej jak wiadomo nadbudowę Związków Wojewódzkich, odpowiada podobna Centrala Akad. Młodz. Ludowej, Związkom Wojewódzkim poszczególne środowiska uniwersyteckie. Jeżeli zaś chodzi o związki powiatowe, to w organizacji akademickiej należy utworzyć sekcje powiatowe, któreby ściśle były związane ze swoim terenem. Gdyby nie dało się ściśle utrzymać powyższych zasad terenowych, możnaby w poszczególnych wypadkach zastosować przydział indywidualny, odpowiadający i jednej i drugiej stronie. Oczywiście daleki jestem od przyznawania monopolu na pracę w pewnym terenie jednostkom, czy też tych lub innych prac związkowych pewnym tylko fachowcom, uważam jednak, że przyjęcie powyższej zasady usunęłoby może na stałe przyczyny niezadowolenia jednych i drugich, wciągnęłoby do pracy dla wsi liczne zastępy młodzieży akademickiej, a co najważniejsze nadałoby pracom związkowym charakter ciągłości i stałości. Wzajemny udział w Zjazdach i posiedzeniach obydwu organizacyj przyczyniłby się z wszelką pewnością do usprawnienia metod pracy i do zacieśnienia wspólnych więzów.

Również słusznem mi się wydaje, aby tem lub innem Kołem lub grupą Kół, zajmował się dłuższy czas dany kolega-instruktor. Obowiązkiem takiego „instruktora" byłoby nadanie Kołu względnie ułatwienie wypracowania sobie określonego oblicza, aby zczasem można było nietylko mówić o regjonalnych właściwościach i pracach Kół młodzieży, ale nawet obserwować realne wyniki tej pracy.

Trudno mi w jednym artykule omówić dokładnie zakres poszczególnych prac „instruktorskich" — nie silę się na podanie ścisłych zasad współpracy — poprostu chciałem tylko zwrócić uwagę na kwestję, mojem zdaniem, ważną, i podsunąć żywotny temat do dyskusji.

W ŚWIECIE I U NAS

(RZUT OKA).

Ogólnoświatowy chaos. Żyjemy w okresie przełomowym. Dziś nietylko burzyciele starego porządku, nietylko anarchiści, komuniści, czy socjaliści niejako z urzędu wołają, że „świat stary się wali", ale i w gazetach i publikacjach czysto „burżuazyjnych", konserwatywnych — pełno głosów o „kryzysie ustroju", przeżyciu się kapitalizmu i t. p. Rządy najpotężniejszych mocarstw, kapitaliści, bankierzy, uczeni — nie mogą opanować sytuacji, nie mogą wynaleźć środka i wskazać lekarstwa, choćby na złagodzenie gwałtownych wstrząśnień, targających światem.

I istotnie — świat dzisiejszy przedstwia sobą zjawisko zdumiewające, absurdalne. Chlubimy się wyrażeniem: „żyjemy w wiekuk XX-tym", co ma znaczyć — w wieku kultury, cywilizcji, zdobyczy techniki i organizcji. Rzeczywistość znów dzisiejsza wygląda w ten sposób, że z jednej strony mamy niebywały nadmiar urodzaju — a w konsekwencji tego głód i niedolę szerokich mas chłopów i robotników. Technika posuwana do idealnej precyzji i doskonałości — z drugiej strony masy bezrobotnych, wyrzucanych niby szmelc bezużyteczny na bruk fabryczny. Jakże często na ustach są wyrazy: „miłość bliźniego", chrześcijaństwo, ideały humanita-

ryzmu, solidaryzmu — a w głębokich nurtach życia czujemy stare, niezardzewiałe sprężyny egoizmu, zawiści, gry skłębionych namiętności, walki klas, narodowości; a w związku z tem gigantyczne zbrojenia i inne potworności.

Chyba miljony nie po to w męce i pocie czoła pracują, by nie widzieć jutra przed sobą. Ziemia nie po to zawiera skarby w swem łonie i rodzi coraz hojniej, by ludzie konali z głodu? Inaczej człowiek zatraci swoją wartość i sens swojego istnienia.

Polska wśród fal świata. Dzisiaj ustalona już jest ostatecznie teorja, że niema krajów samowystarczalnych i żadne państwo nie może sobie pozwolić na politykę „wspaniałego odosobnienia". Nawet Ameryka, która niby od ognia odżegnywała się od kłopotów „skłóconej Europy", musi raz po razu interwenjować w różnych kwestjach, wyłaniających się daleko poza jej granicami, gdyż przy obecnych stosunkach i środkach komunikacyjnych — kula ziemska stanowi jeden nierozerwalny splot wzajemnych interesów i zależności.

To też pomimo różnych frazesów i komunałów, rzucanych nieraz z wysokich stanowisk, że „Polska odrywa się od ogólnoświatowego kryzysu", albo że zachwianie się najpewniejszych walut niema żadnego znaczenia dla Polski — są pustym dźwiękiem wobec twardej rzeczywistości. I nic tu nie pomogą niepoważne wybuchy radości, choć spadła marka niemiecka, załamał się funt angielski, ale „złoty stoi jak mur", bo właśnie u nas najbardziej daje się we znaki ta strona kryzysu, że olbrzymia większość obywateli wogóle tych złotych nie posiada. Cóż im z tego, że ten złoty „stoi, jak mur?" Pocieszanie się bankructwem światowem wygląda tak, jakby ktoś stanął przed zbankrutowanym bankiem ze złotą monetą i wyrażał zadowolenie, że wielki bank „zrobił plajtę", a on skromny posiadacz złotej monety przy tym krachu nie stracił.

Niewątpliwie na kryzys w Polsce składają się w pierwszym rzędzie ściśle miejscowe, wewnętrzne warunki, wynikające z budowy społeczno - gospodarczej i całej przeszłości dziejowej. Ale podłoże geograficzne Polski powoduje, że jest ona bardziej niż jakikolwiek inny kraj narażona na tysiączne węzły zależności i wpływów światowych. Stąd i Polska znalazła się pośród krajów, w których kryzys gospodarczy przybrał rozmiary **największe**. Zaczął się on w 1929/30 roku na wsi katastrofalnym spadkiem cen na zboże, a potem i na wszelkie ziemiopłody — i od tego czasu coraz bardziej się pogłębia.

Ponieważ sama wieś i powołane do tego czynniki wcale, albo bardzo mało nad tem myślą i nic nie robią w kierunku złagodzenia przesilenia gospodarczego na wsi — przeto niewątpliwie największem brzemieniem niebywała w dziejach katastrofa gospodarcza przygniata drobne rolnictwo.

Ruina wsi. To, co się stało w ostatnich paru latach na wsi polskiej, to nietylko bieda i nędza, — ale jest to prawdziwa **ruina**. W ostatnich latach przed wojną, pod obcym uciskiem i w powrozach niewoli, wieś zaczynała wykazywać niepowstrzymany pęd do oświaty, do organizacji, do walki o lepsze jutro. Zaczął się tworzyć i na dobre rozrastać **ruch** ludowy, obejmujący całokształt dążeń, potrzeb i ideałów wsi. Powstawały ogniska wspólnej myśli, zbiorowego życia i pracy gromadzkiej w Kółkach Rolniczych, Kółkach Młodzieży, Kasach Stefczyka, spółdzielniach i t. p. Prawdziwa inteligencja, duchowi przywódcy narodu wierzyli „w lud", szli do niego i wspólnie z nim pracowali. Ruch ten opromienia wielka twórczość literacka **Wyspiańskiego, Konopnickiej, Kasprowicza, Reymonta** i wielu innych koryfeuszów polskiego ruchu umysłowego.

I pierwsze lata niepodległości cechuje szczera wiara we własne siły, duży rozmach ideowy i prężność organizacyjna w pracy zbiorowej wsi.

Dziś jakaś pustka cmentarna opanowuje chłopów. Przyczynia się do tego niewątpliwie w znacznym stopniu ów na wszystkie przypadki odmieniany „kryzys",

„bieda“ i powszechne biadanie „źle jest,‘ — „tak źle nigdy jeszcze nie było“. Trudno się dziwić ludziom, skoro ich produkty w serdecznym trudzie i znoju wypracowane z ziemi są w ostatecznej poniewierce. To jeszcze mało, że ceny są katastrofalne. Nieraz poprostu nikt nie chce kupować. Na targach po miastach i miasteczkach całe fury zboża, zwierzyny, owoców, masła, grzybów — słowem w najrozmaitszej postaci chleba powszedniego — a nieraz nawet nikt się nie zapyta o to.

Podatków chłopu nie obniżono w stosunku do obniżki jego dochdów, a nawet nakłada się obficie nowe ciężary. Przemysł wielki skartelizowany, ani drgnął w cenach. Nawet już w okresie „kryzysu“ ceny wielu artykułów fabrycznych, niezbędnych dla drobnego rolnicwa znacznie się podniosły‘

Rolnik drobny, chłop, rozsypany w małych skupiskach na terenie całej polskiej Rzeczypospolitej, nękany ciemnotą, biedą i tysiącznemi plagami egipskiemi — narzeka, biaduje, rozpacza, a czasem to i zgrzytnie zębami w nienawiści do komornika lub sekwestratora, który mu ostatnią chudobę z przed oczu zabiera.

Odbiera dzieci z szkół, jeżeli je wysłał do miasta, zaciąga lichwiarskie pożyczki na 3 — 4 — 5, a nawet i na 9% (!!) miesięcznie.

Patrzy rozgoryczony, jak jego dzieciom zamyka się dostęp do szkół powszechnych. Zabija się i niszczy organizacje gospodarcze przez różne „unifikacje“ Kółek Rolniczych, rozbija się i demoralizuje organizacje młodzieży wiejskiej, zamyka się Uniwersytet Ludowy w Szycach za to, że zbyt gorąco szerzył wiarę we własne siły wsi.

Trzeba więc mocno bić na alarm, czystemi rękami uderzać w najczulsze i najgłębsze struny duszy chłopskiej, ażeby wykrzesać z niej moc i siłę do podźwignięcia się, do podniesienia w górę głowy i wezwania do wielkiej i twórczej pracy dla przyszłości.

DO CZYTELNIKÓW

Akademicka młodzież ludowa, decydując się wznowić przerwane od roku wydawnictwo „Młodej Myśli Ludowej“, już nie jako pisma ukazującego się sporadycznie, lecz jako miesięcznika, czyniła to w tem wielkiem przeświadczeniu, że istnieje w ruchu ludowym, a zwłaszcza w ruchu młodzieży wiejskiej wielka potrzeba tego rodzaju wydawnictwa.

Decydując się na ten, bądź co bądź, śmiały w obecnych ciężkich gospodarczo czasach i atmosferze ogólnego przygnębienia krok, liczyliśmy nietylko na swoje siły i wolę — ale i na to, że inicjatywa nasza spotka się z uznaniem także na terenie wsi wśród wybitniejszych jej działaczy, którzy ją poprą, stając się prenumeratorami „Młodej Myśli Ludowej“, jednając jej coraz większą ilość czytelników i przedpłatników i współpracując z nami w pracy nad postawieniem pisma i w zakresie treści na należytym poziomie. Współpracę tę uważamy za najważniejszy warunek życia, rozwoju i znaczenia „Młodej Myśli Ludowej“ w wielkiej zbiorowej pracy budowania Polski Ludowej. Do tej współpracy z nami zapraszamy jak najgoręcej!

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł., półrocz.—3 zł., kwart.— 1 zł. 50 gr.

Redaktor; **Józef Grudziński** Wydawca; **Stanisław Michalski**

Druk. „Stołeczna“, Warszawa, Wolska 16. Tel. 688-67.